Numer 29. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 15 Lipca 1928



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli" lecz: **Konto pocztowe 406.301 Kraków.**

W szkole.

— Co wy tam robicie? pyta nauczyciel małego Stania, który swemu koledze wpycha w usta bibułę.

— Bo on się napił atramentu, proszę pana.



Niepraktycznie.

Opowiadają pewnemu chłopu, że w mieście jest wielu lekarzy specjalistów, jeden leczy tylko oczy, drugi tylko nos, trzeci — uszy...

— I to ma być praktyczne? — oburza się — toć po porządnej bijatyce muszą tam biegać od jednego lekarza do drugiego?...



Na latarni.

Dwaj przyjaciele wracają z hulanki i zatrzymują się przy latarni.

— Czy możesz przeczytać, co tam napisane na tej tabliczce?

— Nie, nie mogę. Ale wejdę na latarnię i przeczytam.

Wdrapuje się na latarnię i czyta z trjumfem: „Baczność, świeżo malowane!“

Wyjście.

— Panie pryncypale, od dziesięciu lat pracuję u pana i pracuję za trzech. Proszę dlatego koniecznie o podwyżkę.

— Niestety, podwyżki panu dać nie mogę. Ale niech pan mi wymieni tych dwóch, za których pan pracuje, to ich zwolnię natychmiast.



Małżeńska rozmowa.

— Czy żaden głupiec nie starał się o ciebie, zanim żeśmy się pobrali?

— Owszem.

— I czemuż lepiej za niego nie wyszłaś?

— Właśnie, że wyszłam za niego.



Zły zwyczaj.

— Moja żona ma bardzo złe przyzwyczajenie czuwania do godziny drugiej w nocy...

— A cóż ona tak długo robi?

— Czeka na mnie!

Numer 29. XI. Rok Kraków, dnia 15 Lipca 1928.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Kilka uwag.

Odwiecznym wyrokiem Opatrzności skazany jest człowiek na krótką pielgrzymkę na ziemi. Zależnie od zużytych chwil życia, odbierze on kiedyś, w krainach wieczności, nagrodę lub karę — bo taką jest niezmienna Sprawiedliwość Boża. Bóg w nieskończonej mądrości swojej obdarzył człowieka wolną wolą i człowiek może według niej postępować drogą życia w kierunku własnowolnie obranym, a zależnie od tego — wzniesie się lub upadnie. A jako doświadczonego przewodnika i doradcę, a zarazem nieomylnego sędziego, złożyła Opatrzność w głębinach duszy ludzkiej cząstkę swej boskości, wieczystą iskrę niebiańską — sumienie, które od kołyski do grobu, wśród drogi mrocznej i śliskiej dzwoni człowiekowi swój hymn nieustający. Szczęśliwy kto w wędrówce życiowej kieruje się głosem Stwórcy, utajonym w głębi duszy.

Życie jest walką ustawiczną — bezwzględną. Z walki tej wychodzą zwycięscami tylko ci, którzy od najrańszej młodości pragną być silnymi i skarbią w swej duszy tą moc i siłę zwycięską, bez której w wirze walk i burz życiowych upaść muszą — jako ten zwiędły liść za podmuchem jesiennej wichury. Życie posiada bowiem odwieczne swoje prawa, któremi się kieruje z bezwzględnym absolutyzmem; kto wobec tego marzy o wyłamaniu się z pod tychże — odpada i jako balast zbyteczny — ginie, przez nie zdeptany.

Nie poto człowiek powołany jest na świat i uprzywilejowany do korzystania z praw życia, aby temuż udzielał lekcji — lecz aby niedoskonałą duszę swoją kształtował i budował według nauki płynącej z życia, w które Opatrzność tchnęła cząstkę swojego Ducha. Życie bowiem jest szkołą idealną, z której trzeba czerpać naukę piękną i czystą od pierwszych chwil istnienia. Od dziecięcego wieku czychają na człowieka, na każdym kroku tysiączne niebezpieczeństwa, przeszkody i złudne mamiące ogniki, bijące w oczy blaskiem słońca — upadku, dla tych, co gonią za niemi.

Człowiek, pragnący zwać się faktycznie prawdziwym człowiekiem — musi posiadać silną, niezłomną wolę, hartownego a szlachetnego ducha i serce, płonące miłością dla Boga i bliźnich. Są to bowiem skarby decydujące o szczęściu i powodzeniu w życiu. Człowiek o słabej woli, a skarlałym, zdeprawowanym duchu i zimnem sercu; człowiek nie zasługujący na błogosławieństwo rodzicielskie, a temsamem błogosławieństwo Boże — nie wart jest życia i życie mści się na nim bez miłosierdzia.

Każdy może — o ile ewentualnie chce — uszlachetnić duszę swoją i stać się pożytecznym i miłym Bogu i Ojczyźnie. Bo chcieć — to móc.... Zdawałoby się wobec tego, że nie znalazłby się na świecie człowiek, któryby — o ile już nie dla innych, to w każdym wypadku dla siebie — nie pragnął szczęścia i dobrobytu. Niestety, w wielu wypadkach jest inaczej: ludzie w olbrzymiej swej większości nie pragną własnego nawet szczęścia i w ten sposób dają o sobie ujemne świadectwo. Szczęście bowiem nie wychodzi nigdy samo od siebie — lecz trzeba o zdobycie tegoż walczyć stale, mądrze i z rozwagą. — Szczęście leży w nas samych, w głębi duszy naszej — więc tu go szukać trzeba — a nie poza nami i do tego w brudach światowych....

Do szczęścia iść musimy drogą cnoty, nauki i pracy twórczej. Kto szczęścia szuka w pustych uciechach, w dogadzaniu własnej ambicji i zachciankom, w panującej zgniliźnie moralnej — ten podobny jest szukającemu w truciźnie zdrowego pokarmu — ten pracuje na zgubę własną.

Gmach szczęścia musimy budować na podstawach pewnych i trwałych — czyli na własnej duszy. Lecz dusza nasza ma już wrodzoną tą właściwość, że dopóty nie można wznieść na niej wymarzonego gmachu szczęścia, dopóki własnym wysiłkiem nie uczynimy jej samej piękną i szlachetną — dopóki w jej łonie nie zamieszka prawdziwie chrześcijańska miłość, ogarniająca Boga Stwórcę wszechświata i ludzi — naszych współbraci.

Dziwnem zaiste i zasługującym na litość jest zuchwałe twierdzenie ludzi złych, zepsutych i zwyrodniałych — zaprzeczających istnieniu Boga — źródła wszechrzeczy.

Spojrzyjmy cichej pogodnej nocy w niebo, usiane miljardami gwiazd, z których każda, jako olbrzymie ciało niebieskie, wiruje po swojej drodze w otchłaniach Nieskończoności — dążąc do swego celu. Spojrzyjmy w piękny, słoneczny dzień po ziemi-matce: Co za widok wspaniały! U stóp naszych falują z wietrzykiem złociste fale zbóż — kołysząc się pod ciężarem chleba. W dolinach pachną kwieciste łąki, szemrzą strumienie ukryte w gąszczach zieleni. Na wzgórkach modrzą się zioła przeróżne, dumają brzozy srebrzyste i cichutko szumią prześliczne gaje. A tam na horyzoncie huczą poważne stare bory, jakąś pieśń tajemniczą — majestatyczną. A jeszcze dalej — wystrzelają w przestrzenie ogromne, potężne góry, stojące od wieków, pomiędzy niebem a ziemią — na straży tych ślicznych pól... A nad tem wszystkiem wiszą w dalekościach przepastne lazury nieba, pali się ogniste oko słońca, w blaskach którego rodzi owoc swój ziemia, śpiewają chóry ptaków, brzęczą chmary owadów, żyje i pracuje człowiek. Czyż nie widzimy tutaj niezmierzonej dobroci i potęgi Boga, który to wszystko stworzył dla użytku i radości naszej? Czyż nie będziemy za to wielbić Go całą duszą i kochać, jak dobre dziecko kocha najlepszego ojca? Zaprawdę prawdziwie mądrym jest ten — kto umie zdrowo patrzeć, kto widzi i uwielbia w przyrodzie największy cud życia, bo w ten sposób uwielbia Boga .

Aby to życie miało dla nas pewien urok, rodziło dla nas zadowolenie i pociągało nas ku swoim dobrym stronom — musimy to życie poznać własną pracą, nauką i doświadczeniem. Aby godziwie i z pożytkiem wykorzystać to krótkie życie — musimy ciągle dążyć naprzód, drogą wskazaną nam przez duchy jasne, szlachetne, które są dla nas świecznikami w drodze do doskonałości — na wyżyny ideałów.

Dzisiaj każdy z nas ma łatwy dostęp do nauki. Może więc każdy w ten czy inny sposób czerpać z otwartej skarbnicy kultury. Trzeba tylko chcieć i skarbić w swej duszy bezcenne klejnoty wiedzy zdrowej, poznać świat i życie, zbliżać się do Boga — a serce mieć otwarte dla nędzy i cierpień bliźnich, aby stać się człowiekiem pożytecznym — umiejącym myśleć i czynić....

Życie bez pracy, tak samo, jak wiara bez dobrych uczynków — martwe jest. Szczera, sumienna na każdem polu praca — modlitwą jest prawdziwą, rodzi spokój i dobrobyt — ozłaca szarość życia. Żadna praca, chociażby zdawała się być śmieszna, o ile jest celowa i pożyteczna — nie przynosi pracującemu ujmy — lecz przeciwnie: uszlachetnia i podnosi go.

A kiedy spotykają nas w życiu nieszczęścia, boleści, straty drogich nam istot, czy inne ciężkie ciosy — nie upadajmy na duchu, nie rozpaczajmy, nie traćmy nadziei w lepszą przyszłość — lecz ufajmy, a Bóg nas pocieszy. Pamiętajmy ciągle o tem, że wszystko jest dziełem Opatrzności, że nic nie dzieje się w przyrodzie bez woli Bożej — że myśmy są prochem marnym wobec Tego, który kieruje losami naszemi...

Opatrzność bowiem prowadzi człowieka ku sobie różnemi drogami, zaś człowiek powinien kochać Go, jako najlepszego Ojca, poddać się woli Jego — a w najcięższej chwili próby pamiętajmy, co mówi nasz wielki poeta Jan Kasprowicz:

W rozbolałego serca żywą księgę,
Zapisz na zawsze słowa takiej treści:
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
Oczyszczającą, tak człowiek w boleści!"

Wojciech Byczek.

DONAT LESIOWSKI. (Przedruk wzbroniony)

Szlakiem idei.

Powieść.

V.

Zapomniawszy o wszystkiem, całą swoją wolę wytężał teraz Gustaw, aby tylko stać się jak najprędzej dobrze wyćwiczonym żołnierzem. Zależało mu na tym pośpiechu, gdyż pragnął znaleść się co rychlej w boju, w pośród huku armat i pękających kul.

Pragnienie to nie opuszczało go ani chwili — w snach nawet majaczył krwawe obrazy wojny, które mu się przedstawiały niby płonąca Gehenna, z pod której jednak wypływała kędyś w odległej dali — w promieniach wschodzących zórz — biała postać Polski...

Gustaw wówczas śnił, że z pokrwawionym mieczem w ręku, potykając się o leżące trupy, przeskakuje płomienie Gehenny i rzuca się rozradowany do jasnych stóp królowej.

Pobudka wzywała do wstawania — Gustaw budził się i pospiesznie ubierał — lecz wrażenie snów pozostawało niezatarte, i powstawało w nim coraz większe pragnienie znalezienia się na froncie, gdzie zdało mu się, iż urzeczywistni się dopiero wówczas jego długi sen... i stanie się ten przeczuwany cud, który go miał zaprowadzić do stóp Polski.

W pośród otaczających go żołnierzy miał jednego przyjaciela i kolegę Stacha Wirowskiego z Kijowa. Od niego dowiedział się wiele rzeczy o życiu wojskowem — zapoznał się z pojęciami tych wszystkich szarych żołnierzy, i ujrzał obraz wewnętrzny, nastroju ducha Polaków, przebywających w armji rosyjskiej.

Niemal wszyscy oni szli z musu na bój, lecz szli z tem przekonaniem, że broniąc granic Rosji, walczą jednocześnie o wolność Polski — o innej drodze prowadzącej do wolności, nie wiedzieli nic — gdyż oszołomieni przeróżnemi kłamstwami jakiemi ich wokoło omotano, nie mogli w żaden sposób zrozumieć, by poza tą nocą ciemnoty, istniała jeszcze jasna prawda... do której dążyć należało.

Powoli zaczął Gustaw zawierać, przy pomocy Stacha, szersze znajomości z otaczającymi go żołnierzami, i budzić w ich duszach poczucie polskości — szczepiąc w serca pragnienie wolności, inaczej jak ta, co Rosja obiecała.

Krótkie dni jesieni szybko schodziły na ciągłych ćwiczeniach, oraz cichych pogawędkach, prowadzonych przez Gustawa, w niewielkiem kółku żołnierzy Polaków. Aż wreszcie po paru miesiącach, usłyszano krótki rozkaz wymarszu na front.

Miał się zatem spełnić teraz sen Gustawa, który w swoich marzeniach tak długo śnił...

Nie wszyscy jednak byli zachwyceni rozkazem, tak jak Gustaw — gdyż wiedzieli co czeka żołnierza idącego na front. Nie było jednak na to rady, i na drugi dzień po otrzymaniu rozkazu, cały pułk wyruszył na oznaczone miejsce.

Zbliżała się chwila, gdzie miał Gustaw ujrzeć na własne oczy, to, o czem tylko słyszał lub marzył.

Nie długo czekał... Na linji wrzała zacięta walka — wojska niemieckie nacierały z siłą na Moskali, a ci trzymali się jak mogli, zasilani coraz to nowymi pułkami.

Wśród gradu kul, i pękających pocisków, znalazł się też i Gustaw.

Ukryty za nasypem okopu, nie zważał na pękające wokoło granaty — ogarnięty zapałem pierwszej walki, ładował bez ustanku karabin, i strzelał z jakąś zaciętą nienawiścią... jakby chciał roznieść swojemi kulami te całe olbrzymie stojące tam pułki, a potem przejść zwycięzko po ich trupach hen tam naprzód, do wymarzonego kędyś mirażu... i ujrzeć tą białą postać widywaną w snach, i pokłonić się do jej królewskich stóp.

Zdawało mu się, że przeszkodą do jego wolnego przejścia, są tylko ci co stają na przeciw — dlatego nie ustawał ani chwili w strzelaniu, gdyż pragnął koniecznie zwyciężyć...

I oto stała się rzecz dziwna... Niemieckie wojska zaczęły się szybko cofać, a Moskale nacierali teraz z całą zaciekłością rozbestwianego zwycięzcy.

Rozpoczęła się krwawa okropna rzeź...

Szedł jeden na jednego — lub jeden na dziesięciu... i mordował dokąd mu tylko starczyło sił; a potem padał pod ciosem silniejszego, i rzężąc konał w ostatnich drgawkach.

Wśród krwawego huraganu posuwał się naprzód i Gustaw.

Nacierał teraz jak furjat na tych znienawidzonych mu wrogów, co grodzili drogę do wolności, i zapomniawszy o wszystkiem innem, uderzał bagnetem w ludzkie ciała, a krew rozbryzgiwana ociekała mu po twarzy, po rękach, mieszając się z jego własną krwią płynącą z poniesionych ran. Lecz on nie odczuwał żadnego bólu... Pokonywał jednych, i stawał znowu do nowej walki ze świeżymi zapastnikami. W oczach mu tylko migotały czerwone ognie... jakieś płomienie, i krew... a zawrotny zapach tej świeżej krwi rozszerzał mu nozdrza, i rozpalał do dalszej zaciętej walki...

I oto stanął znowu naprzeciw człowieka — tak jak on młodego — którego nie znał, ani nie widział w życiu... a jednak zdało mu się w tej chwili zapamiętania, że on jest tym najzaciętszym jego wrogiem, którego musi koniecznie pokonać... Więc natarł na niego ze wzmożoną siłą, i pchnął w pierś ostrym bagnetem...

— Jezus Marja! — obił się o jego uszy krzyk padającego, i niby sztyletem uderzył w strwożone serce. Wypadł mu karabin z rąk, kolana się ugięły, i cicho usunął się klękając tuż nad konającym.

— Bratem mi jesteś... a jam cię zabił!... Przebacz, jeżeli możesz, i nie obwiniaj mnie tam w górze przed Polską królową...

— Polska królowa — wyszeptał cicho ranny, i oczy mu zaszły śmiertelną mgłą... chwilę jeszcze rzęził, i skonał.

Przeszła długa chwila milczenia zanim Gustaw dźwignął się z kolan.

Wokoło ustała już walka, leżały tylko pokrwawione ludzkie ciała, z pośród których, tu i owdzie, odzywały się głosy słabe, wołające pomocy. Gustaw spojrzał po tych nieszczęsnych ciałach, i dostrzegł dopiero teraz ze zdziwieniem, że to tylko ludzie podobni jemu... I zrozumiał, że niczem oni nie zawinili na okrótną nienawiść tych drugich, co jak on, mordowali, nie zdając sobie sprawy, dlaczego to czynią?...

Krwawy Demon wojny, pchał ich jak martwe narzędzia, rozkazując im rozszarpywać się wzajemnie... a oni nierozumni szli, zalewając świat czerwoną bratnią krwią.

Wśród pokrwawionych tych ciał stojąc, zrozumiał Gustaw okropną niesprawiedliwość wojny, i zadrżało w nim młode serce zgrozą nad własnemi czynami popełnionymi w tem ogólnem okrucieństwie, a w duszy usłyszał wyraźnie, rozpaczliwe wołanie protestu:

— Dosyć już krwi i mordu!... Dosyć wojen i okrócieństwa! Czas już, by wypowiedzieć posłuszeństwo barbarzyńczym rzeziom... i miast godzić mieczem w pierś brata swego... umiłować się wzajemnie — aby na ziemi zbroczonej krwią Kainów, zakwitło Królestwo pokoju Bożego...

Przed oczyma Gustawa zawirowały czarne motyle mroków — wyczerpany wrażeniami, i z odniesionych ran, omdlał padając tuż obok trupa przebitego jego sztyletem.

Naokoło zaległa cisza — z oddali tylko nadlatywały stada czarnych ptaków, i z wrzaskiem spadały na krwawe pobojowisko.

VI.

Po pierwszym tym krwawym chrzcie, przez jaki przeszedł był Gustaw — zmieniło się wiele uczuć w jego młodzieńczej duszy. O ile pierwej marzył, by iść w krwawy wir boju, o tyle teraz poczuł ogromny wstręt do mordu — gdyż w okrzyku onym mordowanego przezeń brata Polaka — zrozumiał całą okropną tragedję wszystkich Polaków z trzech zaborów, którzy mordowali się wzajemnie, i odczuł zwiększoną nienawiść do tych ciemiężców, co kierowali całą tą olbrzymią wojną, pchając ludzkie tłumy w zwierzęcym szale ku sobie na mord...

Często też modlił się, wpośród czerwonych łun rozgorzałych dookoła — by nareszcie stał się ów cud śniony przez niego... i by wyłoniła się cudna postać Polski z poza tych czerwonych pożarów.

Za wszelką cenę pragnął stać się wyłącznie tylko żołnierzem Polski, i marzenia swoje snuł wraz ze Stachem, oraz kilkoma kolegami, którzy dążyli wraz z nim, do jednego celu.

Rok już mijał, jak Gustaw służył w wojsku, a przez ten czas zmieniło się wiele w państwie rosyjskiem — nastąpił przewrót rewolucyjny: Cara strącono z tronu, a na czele nowego rządu stanął Kiereński.

I oto w tym zamęcie rewolucyjnym, błysnęło światło nadziei dla żołnierzy Polaków.

W krwawym trudzie wysiłków, dźwigać się zaczęła armja Dowbora Muśnickiego. Zabiły serca Polaków jedną nadzieją... odżyły zapałem, zniechęcone i niewierzące.

Każdy Polak z armji rosyjskiej, który tylko czuł polską iskrę w swem sercu, zaciągał się ochoczo do pułków Dowbora Muśnickiego — przez co stwarzała się coraz to potężniejsza armja.

Gustaw wraz z kolegami, został zaraz na początku wcielonym do armji, i wraz ze wszystkimi zaczął snuć śmiałe projekty przyszłości.

Była to radość wielka, gdy zamiast rosyjskich mundurów przywdziali mudur „Dowborczyków", a do czapek założyli polskie orzełki... i choć zewnętrznie nie wiele się różnili, lecz pod pokryciem każdego munduru biło serce polskie, i powstawały pragnienia wielkie, dawno w sercu wyśnione... A w marzeniach tych majaczył coraz bliżej, obraz Polski wyzwolonej.

I oto w tej armji „Dowborczyków", zaczęło się teraz nowe życie dla młodych zapaleńców, wierzących

gorąco w siłę swojego ramienia, którem pragnęli rozciąć więzy.

Szli ochotni i śmiali, w każdy napotkany bój, i rzadko kiedy cofały się ich oddziały przed przeważającą siłą przeciwnej strony.

I lała się dalej polska krew na wszystkie strony — płynęły jęki mordowanych, i gorzkie łzy cierpiących... Lecz ponad tym krwawym światem walki, hen w obłokach rumieniących się łunami pożarów — unosił się anioł sprawiedliwości — z księgą dziejów Polski, i z wagą Jej grzechów, i notował skwapliwie, każdą kroplę krwi... i każdą łzę... i każdy jęk...

I oto nic nie zostało zmarnowane z tego krwawego trudu — bo szala grzechów ciążących ponad Polską, coraz stawała się lżejszą... a przeważały ją ofiarne łzy, wylane li tylko z ócz matek, nad mogiłami swych jedynych synów... i ta krew, nieznanych bohaterów, których kości zapomniane zaścieliły szerokie polskie rubieże...

A im krzyże polskie, gęściej żałobą znaczyły ziemię polską... tem anioł Boży w płonącym obłoku, przechylał szalę zwycięztwa ku tej ziemi — i z poza czarnej krawędzi chmur, wyłaniał się promienny świt nowego Dnia...

Lecz jeszcze nie wszystko spełnionem zostało, i wiele krwi miało się przelać, nim nastąpił ów świtający polski Dzień.

W Rosji tymczasem następowały olbrzymie przewroty i zmiany. W krótkim czasie bolszewicy zwalczyli władzę Kiereńskiego, a na czele nowego rządu stanęli Lenin i Trocki.

Krew zaczęła się teraz lać strumieniami — już nie tylko na frontach, ale i na ulicach miast rosyjskich — po dworach i wsiach kresowych — wszędzie, gdzie tylko rządy bolszewickie dosięgły krwawą swą dłonią, siali zniszczenie i śmierć... nie licząc się z prawami Boskiemi, ni ludzkiemi.

Tysiące ofiar ginęło codziennie od kul morderczych — w powietrzu czuć było trupią woń rozkładających się ciał, a ziemia zaczerwieniła się kałużami ludzkiej krwi , która już wsiąkać nie miała gdzie...

W dołach poza miastami, walały się nagie ciała z okropnemi ranami barbarzyńskich mordów, a psy szarpiąc, rozwłóczyły ludzkie członki, którym nawet po śmierci nie dano spocząć spokojnie w ziemi.

Zemsta i nienawiść — silniejszego nad słabszym, trjumfowała — a pieśń krwawego zwycięztwa płynęła poprzez obszary Rosji, i echem coraz głośniejszem rozlegać się zaczęła aż na polskie ziemie.

Rozpoczęły się też prześladowania i krwawe utarczki bolszewików z armją Dowbora Muśnickiego.

Pół roku już mijało, jak Gustaw walczył w polskich oddziałach, a przez ten czas niejeden raz zaglądał śmierci w oczy, i niejedna kula gwizdnęła około ucha, z sykiem przeszywając powietrze — lecz on zawsze wychodził cało, wierząc w opiekę Królowej niebios, do której modlił się co ranek, tą jedną ulubioną modlitwą, której nauczyła go niegdyś ukochana matka, mówiąc: „Pod Twoją obronę‘...

Pewnego dnia, gdy armja Dowbora stała w Orszy pod Mińskiem — oddział złożony z kilkudziesięciu ludzi znajdował się na stacji, na placówce — gdy niespodzianie wypadli bolszewicy w przeważającej sile, i zaczęli atakować polskich żołnierzy.

Rozpoczęła się bezładna strzelanina — część Polaków zdołała się wymknąć — gdyż o zwycięztwie nie mogło być mowy, a reszta została zabrana do niewoli. Między niewolnikami znaleźli się Gustaw i Stach, którzy nie chcąc uchodzić, bronili się do ostatniej chwili, aż wreszcie uledz musieli przeważającej sile.

Zabranych niewolników przewieziono pod eskortą do Moskwy.

Była noc ciemna, gdy w Moskwie na stacji pociąg stanął, a zgłodniałym i zgnębionym „Dowborczykom“ rozkazano wyjść.

Korzystając z zamieszania i ruchu, Gustaw wraz ze Stachem nie namyślając się długo, skoczyli w bok i skryli się szybko w nocnej ciemności, nie spostrzeżeni na szczęście przez nikogo.

Postawszy chwilkę na uboczu, zaczęli podążać szybko w stronę Moskwy — gdyż Gustaw znał dobrze drogę, bo był kilka razy w sprawach handlowych z ojcem, który go kiedyś z sobą zabierał, starając się go zapoznać z rozmaitemi interesami. Przy tej okazji poznał był Gustaw pewnego kupca, do którego zamierzał w tej chwili skierować się wraz z towarzyszem, prosząc go o pomoc w tak przykrem położeniu.

Idąc szybko, znaleźli się wkrótce przed domem znajomego kupca — gdzie Gustaw zakołatał lekko do drzwi, prosząc, by mu otworzono.

— Kto tam? — odezwał się głos zaspany.

— To ja, Łastowski! Otwórz pan prędzej, gdyż mam pilny interes do pana!

Gdy po chwili drzwi się otworzyły, Gustaw odetchnął z ulgą, a opowiedziawszy wszystko gospodarzowi, prosił go, by pomógł im w ciężkiej doli, a co najważniejsza, by dał im się w co przebrać. Kupiec wysłuchawszy całej historji, zaprowadził ich do ciepłego pokoju, gdzie nakarmiwszy ich, kazał im się dobrze przespać, a na drugi dzień dopiero wystarał im się żołnierskiego umundurowania, w które się przebrali, wyglądając w siwych szynelach i ogromnych czapkach, jak prawdziwi bolszewicy. Zaopatrzywszy ich również w pieniądze, poczciwy kupiec pożegnał ich ze łzami, życząc im szczęśliwej drogi do domu. Wkrótce też obaj towarzysze jechali w pociągu od Moskwy w stronę Kijowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W lesie.



Na szafirowem nieba tle,
Srebrzyste liście brzozy drżą,
Słońce promienie skośne śle,
Perłową rosą mchy się skrzą.

Wysmukły czarny sosny pień
Nurza szczyt śród powietrznych fal
Kaskada lekkich świetlnych drgnień
Opływa drzewa, płynie w dal.

Idę przez mchami słany szlak
W ciszę zamodleń, w szczęścia blask,
Ku mnie zlatuje biały ptak,
W duszę mą schodzi promień łask.

Idę... Wierzchołki ciemne drzew
Każda roślina, każdy kierz
Upajający szumią śpiew,
A śpiew ten płynie wzdłuż i wszerz.

A śpiew ten płynie wszerz i wzdłuż.
Ja zasłuchana w leśny gwar
Usta do rajskich schylam kruż,
Pijąc bez końca moc i czar.

J. K.



NA ŚCIERNISKU.

Wielka praca wre dokoła: w pole wyszedł wszystek lud. Znój gorący ściera z czoła, zbiera garścią Boski cud. Zbiera raźno złote zboże, co w jesieni w ziemię wsiał, co mu przyświecały zorze, w które Pan Bóg łaski zlał. Lud je zbiera i dziękuje Stwórcy za ów wielki dar. I ze wszystkich sił pracuje, choć go pali słońca żar.



Casem to niftórego cłeka tak babskie języki oślinią, ze choćby sie i bez cały rok scotką surował, to ze siebie tego nijak zetrzyć nie moze. A nie ino z cłekiem tak jest, ale i z niktóremi rzecami. A kiedy indziej, to choćby sie co komu nalezało, to go omija i on chodzi cyściutki, jak nieprzymirzając nowonarodzona panienka. Tak na przykład najniewinniej ocyrnili ludzie Mościska i gdzie ino sie na świecie trafi jaka fujara, to powiadają, ze to fujara z Mościsk. A przecie to nie prawda, bo w Mościskach prawie niema fujar, a zato pelniusieńko ich u nas w Psiej Wólce. Samem sie o tem przekonał, to wiem najlepiej.

A azeby sie przekonać, pojechałem w tamtą niedziele koleją do samych Mościsk. I przekonałem sie, ze takich fujar, jak u nas w Psiej Wólce, to niema ani w Mościskach, ani nawet na całem świecie. Schodziłem nietylko całe Mościska, ale i najblizsą okolice i przekonałem sie, ze do dziwu mozna gdzieniegdzie trafić na fujare, a reśta to ludzie porząmni i statecni.

W Mościskach to ino ten oficer od koleje wygląda na najwięksego fujare.

Nim siadłem na pociąg, kupiłem se u inksego oficera w okienku bilet za štyry złote na nasej stacji, posedem do waganu, siadem na kanapce i jazda! W waganie przysed znowu inksy oficer, pokazał ręką, ze ma capke na głowie i pada grzecnie:

— Bilet jest?

— Zaśby nie! — ja mu na to. — Jakby nie było, tobym nie jechał, I co sie to pytać!

Ale było to chłopisko okrutecnie ciekawe i jak sie zacął dozmagać, cobym mu bilet pokazał, tak pokazałem. Nie przypuscałem, ze ten niećciwiara wyciągnie z kieseni nozycki, chraśnie niemi i w mojem rodzonem bilecie dziure zrobi. Gdybym ja był wiedział, dałbym ja mu był bilet, jazby sie był wydzirał!

Stało sie jednak i co było robić? Spytałem sie ino, cy i na taki popsuty mozna jechać, ale sumitował sie, ze mozna, tak i pojechałem dalej.

W Mościskach wysiadam i ide se ku miastu. Ale nim jesce wysedem z koleje, zastępuje mi droge inksy oficer kolejowy i pyta sie:

— Bilet jest?

— To sie wie! — ja mu na to. — Jakby nie było, tobym nie jechał i nie przyjechał.

— Pokaźcie!

— Niby na co? Kupiłem se, to mam, ale mam la siebie, a nie na pokaz!

— No dobrze, dobrze! — prawi oficer. — Ale tu trzeba bilet oddać.

— Oddać? Niby la cego? Przecie on mój, bom sobie go kupił za rodzoniusieńkie piniądze i kuzdemu do niego wara! — powiadam ja na to, bo mnie juz troche złość brała na takie zacepianie przez byle kogo na równiuśki drodze. Alem sie wnet pomiarkował, ze kiedy kaze oddać bilet, to i piniądze wróci, a ja tak i przejechałem sie nicem hrabia i piniądze będe miał z powrotem la siebie.

— Dobrze — padam — bilet jest i oddam go, ale štyry złote najprzód do garści, bo ja tam potem za swojem nigdzie nie będe chodził!

Poźrał na mnie z podełba i powiada:

— Fujara!

— Chwała Bogu — myśle se — pirsa fujara w Mościskach. Nie darmom jechał, a jak Bozia da, to sie ich tu i więcej spotka!

Rozumny człowiek, jakby chciał biletu, który ja wiecyście nabył, toby był štyry złote bez kłopotu zwrócił, a jabym mu był bilet dał. Ale cóz robić z fujarą: on nie, to i ja nie!

Odsedem z biletem, ale bez pinięndzy i puściłem sie na sukanie dalsych fujar. Niestety, nie wiele ich spotkałem, choć zwiedziłem całe miasto i pare okolicnych wsi. Nie wiem, cy mnie Poniezus tak scęśliwie wiódł, cy sie tak jakosik składało, ze gdzie wstąpiłem, to znajdowałem ład i porządek, a w domach gazetki i książki, między któremi i nasa „Rola“ z wielkiem posanowaniem była. Scególniej młodzi bardzo mi sie udali i pomyślałem sobie, ze za jakiś cas to w Mościskach ani jednej fujary nie będzie, a owsem nawet oficer od koleji kupionych przez ludzi biletów odbirał nie będzie.

Mój Boże! Jakże inacej jest u nas w Psiej Wólce! U nas na tysiące dus w wsi dwie gazyty a trzy karcmy. Ludzie piją i biją sie, a ich znowu bida bije! Oświaty nima, nauki nima, ale rozpusta i zberezieństwa są, bo u nas, wstyd powiedzieć, same fujary!

Powiadaj temu, lub tamtemu: Poślij piniądze na gazetke, będzies ją miał na kuzdą niedziele, dowis sie, co w świecie słychać i nie będzies taki głupi, jak to cyckowe ciele, to ci powie, ze ni ma, ze teraz bida, ze na co inksego grajcar potrzebny. Ale niechno przyjdzie święta niedziela i niespory sie w kościele skońcą, to ten sam bidacek zaraz smyk do karcmy, a tam często i jeden złoty naraz nie wystarcy. A takich niedziel w roku pięćdziesiąt i dwie. Jakby te grajcary posłał na gazytke, toby miał i la siebie bez cały rok poucenie i rozrywke i la swoich dzieci zostawiłby pamiątke, a tak co? Uchleje sie, łeb go będzie bolał, a dzieciom zostawi za przeprosenіem guzik.

Nie trza Mościsk... fujar dość na świecie!!

Miłość matki.

Opowiadanie osnute na zdarzeniu prawdziwem.

Staszek K., syn ubogich rodziców, już w wieku szkolnym okazywał niezwykłe zdolności w pracy, wyrabiając nożykiem piękne zabawki. Rodzice starali się go dobrze wychować, jednak ojciec przemęczony pracą odumarł go w ósmym roku życia, w walącej się chacie pozostała matka w podeszłym wieku z jedynakiem.

Gdy Staś nieco podrósł, udał się w świat za chlebem. Szybko nauczył się kowalstwa i otrzymał dobrze płatną pracę w fabryce. Niestety za zdobyty kawałek chleba drogo światu zapłacił, wśród bowiem zepsutego otoczenia i złych kolegów zobojętniał zupełnie w wierze, zapomniał o matce, nie gardził pociechą, szukaną w kieliszku...

Niebawem poznał Staszek młodą i piękną dziewczynę — sierotę, Jadwigę. Jadwiga prócz powabu młodości i zdrowia nie miała innego majątku. Matka jej jednak, umierając, przyrzekła płaczącej, że z za gro-

bu nad nią czuwać będzie i w najgroźniejszych niebezpieczeństwach życia jej nie opuści. Znajomość młodych w krótkim czasie zmieniła się w uczucia miłosne, lecz jakże zupełnie różne. Bo, gdy Jadwiga ukochała narzeczonego całem, młodem, sierocem sercem i zaufała mu zupełnie, Staszek ogarnięty chwilową zmysłowością, chełpił się przed kolegami z pięknej narzeczonej, którą, gdy się nią nacieszy, prędzej, czy później porzuci, by poszukać innej, bogatszej. Jadwiga dłuższy czas skutecznie opierała się pokusom narzeczonego, jednak miłość ta skończyłaby się dla niej prawdopodobnie bardzo nieszczęśliwie.

W chwili ciężkiej pokusy, nagle przyszły Jadwidze dziwne myśli o matce, jej obietnicy i śmierci, miała wrażenie, jakby matka gdzieś w pobliżu się znajdowała, Staszek zaś w chwilach ponawianych pokus i próśb „o całusy" odczuł dotyk obcych dłoni, niknący w chwili zaprzestania nikczemnych zamiarów. Kusiciel sądził jednak, że to jakaś koleżanka Jadwigi ukryła się w izbie, postanowił więc chwycić przeszkadzające mu ręce. Gdy za trzecim razem rzeczywiście zdołał pochwycić dziwne jakieś w dotknięciu dłonie, z niewytłumaczoną dlań siłą został rzucony w drugi koniec izby.

Upadając na cementową posadzkę, potłukł się dotkliwie. Gdy przerażony przy pomocy lampki elektrycznej przeszukał całą izbę, przekonał się, że okna i drzwi są z wewnątrz zamknięte, a narzeczona nie mniej od niego przerażona pozostaje na dawnem miejscu.

Przerażony dziwnem zdarzeniem opuścił co prędzej izbę, nie żegnając się wcale z Jadwigą.

Niebawem musiał odchorować parę dni swą nieudałą, lecz zbawienną dla niego wycieczkę, z kolegów jednak żaden się nie zjawił. Zaczął myśleć ze smutkiem o minionych latach, o kochanej niegdyś, a od dłuższego czasu już zapomnianej matce, a następstwem tych rozmyślań był serdeczny list i zapomoga pieniężna dla matki — staruszki. Gdy zaś po kilkunastu dniach spotkał się z Jadwigą, prosił, by mu opowiedziała historję swego życia, on również opowiedział jej o swojem życiu, przeprosił gorąco za swą nieszczerość i niecne zamiary wobec niej.

W najbliższych dniach udali się razem do kościoła, by przebłagać Boga za swe przewinienia i prosić Go o pomoc w dalszem życiu. W niedługim zaś czasie kapłan stułą złączył ich ręce, sprowadzili do siebie matkę Stanisława i żyli we troje zadowoleni, a duch matki Jadwigi więcej nie dał już znaku swej obecności wśród nich. Ponieważ Jadwiga gorąco ukochała pracę na roli, pragnąc ucieszyć ukochaną żonę, Stanisław nabył duży kawałek ziemi na kresach wschodnich, gdzie dotąd kochający się wzajemnie i zadowoleni pilnie pracują.

Dziwnemi i niezrozumiałemi często dla nas drogami prowadzi często Bóg ludzi do celów im wytkniętych. Rzadko wprawdzie, jak w powyżej przytoczonem opowiadaniu bezpośrednio wpływa On na postępowanie człowieka, lecz iluż z nas musi przyznać, że doznało w życiu szczególniejszej opieki Bożej.

Zdarzenie opowiedziane według wiarygodnych świadków i samych dotyczących osób ma być prawdziwe, osoby te żyją, nie byłyby wcale przeciwne, gdyby ściślej nawet było opowiedziane, nie dla rozrywki, lecz dla pouczenia innych, lecz z łatwo zrozumiałych powodów musiało być zmienione w ten sposób, by dotyczące osoby pozostały w ukryciu (mimo ich zezwolenia na ujawnienie nazwisk), a chodzi o samo tylko zdarzenie. *Jan Pelczar.*

Zburzenie Jerozolimy.

Opowieść biblijna, według opowiadania Józefa Chociszewskiego p. t. „Genowefa".

ROZDZIAŁ VII.

Wskutek ostatniej wycieczki i groźnego zamordowania rzymskich posłów znikła ostatnia nadzieja pokoju. Nieszczęśliwym mieszkańcom Jerozolimy nie pozostało nic innego, jak tylko z rozpaczą w sercu czekać smutnego przeznaczenia.

Szlachetna Mirja przeczuwała w swem sercu groźny los, jaki zawisł nad Jerozolimą. Siedząc w komnacie zamyślona, czyniła od czasu do czasu ulgę stroskanej duszy płaczem i modlitwą. Ale im dalej, tem więcej czuła niknącą nadzieję.

— Ach! — biadała. — Gdzież się podziała dusza moja? Czy przestał Bóg Abrahamów, Izaaków i Jakóbów być Bogiem ludu naszego? Gdzie się podziejesz duszo moja, gdy ufność w Pana cię opuści? Naród nasz w okowach — świątynia w rękach łotrów splugawiona zbrodniami wyrodnych, synów Izraela. Krzywoprzysiężnik, łotr i zbrodniarz czyni się Mesjaszem, — król nasz i arcykapłan w obozie nieprzyjaciół, — na górze Morya nie składają już ofiar, a wkrótce będą tam poganie oddawali cześć bałwanom. Skąd ma uboga dusza może czerpać pociechy, ufności i nadziei? Na ulicach świętego miasta panuje głód i mór, fosy naokół murów jerozolimskich są pełne trupów, mury już są nadpsute, albo wnet runą pod ciężkimi razami rzymskich tyranów. A tu w tym straszliwym grobie, na wielkim cmentarzu sjońskim, giniemy my, ostatnie szczątki Izraela. Niemowlęta umierają z głodu, matki i ojcowie z rozpaczy. Gdzież ta nadzieja? Ach Flawjanie! tyś mówił prawdę! Cięższa klątwa spada na nas. Czyż to krwawy dług po przodkach za to, że ukrzyżowali Jezusa Nazareńskiego? Niepodobna, aby Flawjan miał kłamać. Panie, Boże ojców moich, odpuść, jeżeli grzeszy służebnica Twoja, bo zaczynam wierzyć słowom Flawjana, czciciela Jezusa. Zmiłuj się i odpuść". To wyrzekłszy, zakryła twarz rękoma i zaczęła rzewnie płakać.

Do pokoju wszedł Giszkala.

— Nie płacz piękna Mirjo, bo dzień Pana już blizki. Raduj się i módl się za obronę twej ojczyzny, za spadkobiercę sławy Machabejskiej. W kilka dni ześle nam pomoc, a Giszkala, zetnie głowę nieprzyjaciół. Obietnica się spełni; tron Dawida nową sławą oświecony, zajaśnieje od morza do morza. Narody z ostatnich krańców ziemi będą się schodziły i składały dary na Sjonie, a ty moja Różo Sjońska, jesteś wybraną pomiędzy córkami izraelskiemi, abyś była małżonką pomazańca Pańskiego.

— Cóż to, któż to śmiał przestąpić progi pałacu arcykapłańskiego? Jak śmiesz nędzniku o tej porze wdzierać się do mej komnaty? — wybuchnęła, jak zraniona lwica.

— Poczekaj piękna dziewico! — zawołał, — ja tu przywiodłem twego przyjaciela.

Klasnął w dłonie do pokoju weszło kilku uzbrojonych, wiodąc ze sobą Flawjana okutego w łańcuchy. Mirja, usiadła przerażona na krześle.

— Czas nagli, — kraj woła o pomoc — mówił dalej okrutnik — cel wzniosły pobudza mnie do czynu. — Ty wiesz, gdzie się twój wuj znajduje. Chciałem go uwolnić, ale nie udało mi się, ale za to dostał się w moją moc ten oto trybun. Za niego i legata Septyma chętnie wypuści Tytus Eleazara twego wuja. —

Jeżeli mi przyrzeczesz, że będziesz moją małżonką, to zachowasz wujowi i twemu przyjacielowi życie, a jeżeli nie, to wuj zginie, a Flawjana dam ukrzyżować. Teraz wybieraj, dumna córo Sjońska!

Mirja pełna grozy rozdarła wierzchnią szatę na znak oburzenia:

— Teraz poznałam do reszty twoją niegodziwość, nędzny człowieku, choć na miano człowieka nawet nie zasługujesz — zawołała Mirja. — Czego chcę, to wiesz dobrze. Ja pochodząca z krwi Aronowej miałabym złączyć mą czystą dłoń z twą prawicą krwią zbroczoną? Raczej śmierć wolę. Odkąd to tygrys szuka żony między jagniętami? Idź na pustynię do rozbójników, twych przyjaciół, tam sobie szukaj towarzyszki życia. Znam ja cię dobrze.

— Ujrzymy harda Sjonistko, jeżeli nie będziesz ze złami w oczach prosiła mnie o zmiłowanie. Wkrótce będziesz się wiła u nóg moich. Hej przyjaciele, przynieście tu tortury, smoły i innych narzędzi do męczenia.

Mirja wstrzymała biegnących.

— Zostawcie mnie na trzy minuty samotną z Flawjanem, a spełnię, co pragniesz!

Szlachetny Flawjan, sądząc, że Mirja chce go ratować przez tajny ganek, postanowił odwieść ją od tego zamiaru.

— Nie staraj się o mnie, Mirjo; wiem, czego pragniesz; ale Flawjan na to nigdy się nie zgodzi, aby takim sposobem miał ocalić swój żywot.

— Duch mój korzy się przed tobą — zawołała Izraelitka.

Co to? — krzyknął Giszkala, — wy się bawicie gadkami, a tu huk słyszę w mieście. Hej, prędzej smoły, węgli rozżarzonych i krat żelaznych, szkoda czasu!

Słudzy wybiegli, wrócili napowrót, a za nimi wbiegł rzymski setnik. Towarzysze Giszkali rozlecieli się jak plewy, albo też w krwi własnej tonęli.

Giszkala nie myślał o obronie, ale o zemście; dobywszy miecza rzucił się na bezbronnego Flawjana, chcąc go przebić; zobaczywszy to Mirja zasłoniła własnemi piersiami przyjaciela, a miecz przeszył ją na wskroś. Była to ostatnia zbrodnia naczelnika rot żydowskich. Zwycięzcy Rzymianie pochwycili go wkrótce. Na ulicy rozlegały się głosy:

„Salve caesar Titus Imperator!“ (co znaczy:)

„Bądź pozdrowiony cesarzu Tytusie, władco!“

ROZDZIAŁ VIII.

Giszkala, naczelnik rot żydowskich, potomek Abrahama, bez wiary w Boga i miłości, zbliżył ostatnią godzinę dla Jerozolimy i narodu Izraelickiego. Na jego rozkaz wbrew wszelkiemu prawu i zwyczajowi, ukrzyżowano posłów rzymskich na górze Sjon wobec wojska rzymskiego. Widok ten zapalił wściekłością żołnierzy, tak, iż nie czekając rozkazów, uderzyli na miasto. Wnet zdobyli mury, wysiekłszy broniące straże, a dostawszy w pałacu arcykapłańskim dowódzcę, ułatwili sobie zwycięstwo. Jeszcze tego samego dnia zdobyli Rzymianie znaczną część miasta i świątynię. Rozpoczęła się okropna rzeź. Izraelici pełni ostatniej rozpaczy bronili się do ostateczności.

Gdy bój tak się szerzył po ulicach miasta, Giszkala spętany szczękał ze złości zębami. Mirję srodze zranioną, z mieczem w piersiach, położono na łoże, a Flawjan, przepełniony niewysłowionym bólem, ukląkł przy niej. Przez chwilę był ów pełen męstwa tysiącznik, jakoby pozbawiony przytomności, dopiero słowa setnika pytającego, co ma uczynić z jeńcami, wyrwały go z zadumy.

— Zaprowadźcie — rzekł — jeńców do Tytusa. Co się tyczy Giszkali, to jestto nietylko nas wszystkich, ale i mój osobisty nieprzyjaciel. Wiara, którą wyznaję, mówi za złe dobrem odpłacać. Proście więc cesarza, aby darował życie Giszkali. Powiedźcie mu, że ja Flawjan o to go prosiłem w ostatniej godzinie życia, gdyż wkrótce umrę, a zapewne spełni mą prośbę. Podziękujcie mu za wszystko dobre, które mi wyświadczył.

Wszystko to słyszała Mirja, albowiem choć srodze zraniona, żyła jeszcze aczkolwiek krew płynęła potokiem, życie już ją odbiegało. Dusza jej już była u bram wieczności. Wszystko, co słyszała o Jezusie z ust Flawjana, teraz w jasnem ukazało się jej świetle, bo dowód prawdziwości słów tych, widziała na uczynkach Flawjana.

Żołnierze wyszli z jeńcami.

— Mirja umrze w twej wierze mówiła słabym głosem. Ja wierzę w Jezusa Chrystusa. Wiara, która uczy odpuszczać winy nieprzyjaciołom, czynić dobre za złe, z Boga pochodzi. Ach ta krew, która się ze mnie leje, niech będzie krwią chrztu mego. Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną! — Flawjanie — bracie... do zobaczenia tam w niebie u Zbawiciela.

Były jej to ostatnie słowa, wkrótce duch jej uleciał do niebios.

Flawjan, padłszy na kolana, modlił się, prosząc o przyjęcie do wiekuistej chwały duszy Mirji.

— Dzięki Ci Ojcze w niebiesiech! — zawołał. Dzięki Ci Zbawicielu, żeś dał poznać jej światło prawdziwej wiary. Siostra moja jest u Ciebie w niebiesiech! A teraz, dodaj mi siły, abym wykonał ostateczny cel mój tu na ziemi!

Wyrzekłszy te słowa, dobył miecz i pośpieszył tam, gdzie wrzał bój najzaciętszy, a toczył się na górze obok świątyni. Tam z siłą, jaką daje rozpacz, walczyli żydzi. Rzymianie chcieli zdobyć świątynię bez zniszczenia, aby zachować ten wspaniały przybytek na pamiątkę, ale wściekła obrona żydów do najwyższego stopnia rozpaliła wojsko rzymskie.

Nie zważając na rozkaz Tytusa, zaczęli żołnierze rzucać pochodnie, wkrótce zajęła się świątynia płomieniem. Kłęby dymu buchnęły w górę, ogień zajaśniał czerwoną łuną; a serce żydów opanowała zgroza. Nie zważając na śmierć, zewsząd spieszyli, aby gasić. Wielka ich liczba schroniła się do świątyni, sądząc, że im Bóg ześle pomoc. Sam Tytus przybył na górę, rozkazując żołnierzom, aby pożar gasili; daremne były rozkazy, było już za późno. Straszliwa przepowiednia Chrystusa spełnić się miała w całej okropności.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Arcykapłan Eleazar, widząc z obozu rzymskiego, że świątynia się pali, pośpieszył czemprędzej ku świętej górze. Słyszał jęki konających, brodził przez potoki krwi, widział jak wojsko łupiło i zabijało, ale on na to nie zważał, bo on tylko myślał o uratowaniu świątyni. Mimo, że płomień już cały gmach ogarnął, Eleazar jednak pośpieszył w wnętrze świątyni, gdzie wkrótce w ogniu śmierć znalazł.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

I Flawjan zginął śmiercią walecznych w dniu tym pamiętnym; padł między trupami na świętej górze obok świątyni, odebrawszy ran wiele.

ZAKOŃCZENIE.

Upadkiem i pożarem świątyni, spełniło się przeznaczenie nad Jerozolimą; spełniło się proroctwo Zbawiciela. Wojsko rzymskie złupiło wszystkie skarby świątyni, a tysiące żydów wymordowano.

Bój w ulicach miasta trwał jeszcze dni kilka; Giszkala zdołał się wymknąć wiodącym go żołnierzom, pobudził Izraelitów do rozpaczliwej obrony. Mimo okropnej wściekłości, z jaką żydzi walczyli zwyciężyli w końcu Rzymianie, ująwszy Giszkalę i wyciąwszy w pień broniącą się ludność. Następnie zburzyli nietylko mury i baszty, ale wszystkie pałace i domy, tak, że nie pozostał w Jerozolimie kamień na kamieniu. Szczątki narodu częścią zostały pobite, częścią zaprzedane w niewolę, a częścią rozproszyły się po wszystkich świata kończynach.

I Giszkala znalazł swój koniec.



Ahaswerus rzucił się z góry.

Na rozkaz Tytusa, został ukamieniowany, a szczątki ciała jego zostały spalone.

Cesarzewicz Tytus, nim opuścił Jerozolimę, składał na świętej górze Morya dziękczynne ofiary pogańskim bogom.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Po odjeździe Tytusa nie mógł i nie śmiał żaden żyd się zbliżyć do gruzów świętego miasta, bo na okół zaległy wojska rzymskie.

Przynajmniej z daleka spoglądały łzawem okiem niedobitki Izraelitów, które uszły miecza rzymskiego, na świętą górę, pozbawioną dawnego widoku i urozmaicenia. Czasem pod wieczór zbliżył się jaki śmielszy Izraelita, aż na górę Oliwną, potokiem Cedron od góry Morya. Tam też raz w nocnej dobie usiadł starzec, którego twarz była zorana licznemi zmarszczkami, świadczącemi o licznych trudach i boleściach, jakie ponosił. Spoglądając to na górę świętą, to znów spuszczając wzrok ku ziemi, płakał rzewnie. U stóp jego spoczywała harfa i kij sękaty. I siedział długo, smucąc się, aż nakoniec pochwycił za harfę, a nucąc pieśń smutną, przygrywał na strunach harfy.

Był to Ahasverus nieszczęśliwy, ten, który nie dozwolił Zbawicielowi krzyż niosącemu oprzeć się na chwilkę o ścianę domu swego. Śpiewał o srogiej karze, jaką Bóg spuścił na lud izraelski, którą to karę sam lud sobie zjednał, wołając przy śmierci Sprawiedliwego. „Krew jego na nas i na syny nasze!" I oto ziściła się sroga klątwa; dzieci Izraela poginęły lub rozproszyły się po świecie całym. Jeruzalem zburzone, tylko gruzy sterczą, a garstka ludu, okuta w kajdany, biada na gruzach. Ach wszystko to kara Boża za krew niewinnie przelaną na górze Golgocie.

I w podobny sposób brzmiała długo straszna i rozpaczliwa pieśń Ahasverusa; w końcu, zanuciwszy raz ostatni groźne „biada" roztrzaskał harfę o skałę, a chwyciwszy kij sękaty rzucił się z góry Oliwnej wołając „biada"; tam zaś na skale struny strzaskanej lutni ostatnim odezwały się dźwiękiem.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Taki był smutny koniec Jerozolimy i narodu żydowskiego za umęczenie Zbawiciela, za nieprzyjęcie prawdy. Tułają się po świecie całym, ale po dziś dzień trwają w dawnych błędach, nie chcą uwierzyć w Jezusa Chrystusa. Przecież i dla nich przyjdzie zapewne kiedyś ta chwila, że przejrzą i uwierzą w Zbawiciela Świata.

KONIEC.

Lipiec.

Jest to miesiąc najbujniejszego życia przyrody, miesiąc nagrody za całoroczny trud rolnika, a zarazem najpiękniejszy okres słoneczny w roku.

Jak inne miesiące, tak samo i lipiec posiada wiele przysłowi, które od wieków są w użyciu u naszego ludu.

Nawiedzenie N. Marji Panny dnia 2 lipca, wróży zwykle o ile deszcz pada — czterdzieści dni dżdżystych.

Dnia 4 lipca przypada św. Prokopa, więc mówią po wsiach:

„Po świętym Prokopie
Żyto leży w snopie".

O żniwach mówi jeszcze inne przysłowie, dotyczące dnia 15-tego czyli Rozesłania Apostołów:

„Ledwie miną rozesłańce,
A już z sierpem zaczną tańce".

Dnia 13 lipca w dzień św. Małgorzaty rozpoczynają się upały, czyli Kanikuła. Według starych tradycyj okres upałów trwa zwykle od św. Małgorzaty do św. Bartłomieja, czyli do dnia 24 sierpnia. Lekarze starej daty w okresie Kanikuły doradzali swym pacjentom najróżniejsze, dziś już nie używane środki, mające na celu przeczyścić krew i uspokoić wzburzone humory.

Ze wspomnień po starych pisarzach naszych widać, że rzepa należała do zwykłych ubogiego ludu pokarmów i dosyć jej wszędzie siano. Duńczewski jeszcze powiada:

„W lipcu z niemałą nadzieją
Gospodarze rzepy — sieją".

W dzień M. B. Szkaplerznej, 16 lipca jest znów w użyciu inne przysłowie:

„Wraz ze Szkaplerzną Matką,
Na zagon czeladko!"

Ponieważ z młodego ziarna robiono zwykle kaszę, przeto dnia 20 lipca mówiono:

„Na świętego Eljasza
Z nowego wiątku kasza".

Dzień św. Jakóba 25 lipca był wyrocznią na porost dębiny:

„Gdy deszcze w Jakóbówkę
Nie zobaczysz już dębówkę".

Wreszcie jedno z najwięcej znanych przysłowi:

„Od świętej Hanki
Zimne wieczory i ranki“.

Lipiec, mimo, że jest okresem największej pracy na polach, jest zarazem miesiącem pociechy, bo plon całorocznego trudu zbierał się pod dach rolnika.

Z końcem lipca, lub w pierwszej połowie sierpnia odbywają się t. zw. „dożynki“, zwane także zażynki, obżynki, wieniec lub okrężne. Są to uroczystości wiejskie, towarzyszące rozpoczęciu i ukończeniu zbiorów. Gromada ze śpiewami przychodzi do dworu z wieńcem i tam przyjmują ją ucztą i muzyką, a często zabawa ochocza do późnej nocy się przeciąga. Najpracowitsze robotnice, czyli przodownice otrzymują stosowne podarunki. Pieśni tradycyjne, niektóre bardzo starego pochodzenia, zaczynają się często od słów:

„Plon niesiemy, plon,
W gospodarza dom...“

W tym miesiącu dojrzewają owoce, w lasach rumienią się jagody, na polach niebieskie kwiaty lnu i czerwone maki wabią oko przechodnia.

Na każdym kroku objawia się rozkoszne lato, przedmiot gorącej tęsknoty w ciągu długich i posępnych miesięcy zimowych.

Skąd się wzięły sztuczne nawozy.

Słońce strumieniami światła i żaru zalewa ziemię. W podmuchach lekkiego wiatru kołyszą się i falują łany złotych zbóż, kłosami ciężarnych, obiecujące obfity plon. To matka-ziemia z łona swego wydała pokarm dla ludzi, którzy słusznie zwą siebie synami ziemi. Dzwonią kosy i sierpy, ruszają w pole żniwiarki, dla rolnika poczyna się okres znojnej pracy: to żniwa. Pod ostrzem kos i sierpów legną owe złote łany, zboże w snopach zostanie zabrane, pozostaną jedynie rude rżyska. Te, przeorane, odpowiednio uprawione, dadzą w następnym roku ponowne plony.

Zboża wszelkiego rodzaju, jako rośliny, są istotami żywemi i muszą pobierać pokarm. Czerpią go, naturalnie, z gleby przy pomocy korzeni w postaci rozpuszczonych w wodzie związków chemicznych azotu, fosforu, wapnia, potasu, sodu, magnesu, żelaza i całego szeregu innych. Z powietrza przyswajają za pośrednictwem ciałek zieleni, znajdujących się w liściach, dwutlenek węgla. Każdy rolnik wie doskonale z własnego doświadczenia, że gleba nie zasilana nawozami powoli ubożeje, staje się jałową, bo z każdym zbiorem odbiera się jej ogromne masy potasu, fosforu, wapna, azotu, które służą do budowy ciała roślinnego. Zapasy pokarmowe gleby nie stanowią więc niewyczerpanych skarbów.

Dziś te sprawy wydają się nam jasne i bezsporne, ale całe stulecia upłynęły, nim ludzkość doszła do zrozumienia tych tak prostych prawd i poczęła przynajmniej częściowo oddawać zrabowane glebie składniki pokarmowe w postaci obornika.

Całe dzieje ludzkości, pełne krwawych walk, rewolucji, wędrówek ludów, głodów i epidemji, dziesiątkujących całe narody, ściśle są związane ze sprawą powolnego zubożania ziemi rodzajnej. Nieznajomość praw natury mściła się na człowieku w okrótny sposób. Z powolnem rabunkowem wyjaławianiem gleby wiąże się bardzo wiele najważniejszych wydarzeń dziejowych. — We wczesnem średniowieczu, kiedy cała niemal Europa pokryta była potężnymi lasami i gęstość zaludnienia była stosunkowo mała, łatwo było prowadzić gospodarkę rolną. Całkiem poprostu karczowano pewien obszar leśny i jako glebę dziewiczą zamieniano na pola uprawne. Kiedy wyczerpała się jej wydajność, karczowano nowe obszary, bo sądzono, że olbrzymi pierwobór Europy środkowej jest nie do zniszczenia. Przyszedł jednak dzień, który wraz ze wzrostem liczebnym ludności położył kres owej gospodarce. Był to okres poprzedzający wojnę trzydziestoletnią, okres świetnego rozwoju mieszczaństwa w Europie środkowej. Jednak wielka owa wojna, która kwitnące i gęsto zaludnione obszary zamieniła w pustynie, która w kraju liczącym poprzednio 25 miljonów mieszkańców pozostawiła przy życiu nie wiele co więcej ponad 4 miljony, odwlekła na jakiś czas groźne widmo, zagrażające wygłodzeniem ludności. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku życiodajna przestrzeń Europy środkowej została ostatecznie wypełniona i teraz w zastraszający sposób zaczęły się objawiać fatalne skutki zubożenia gleby. Zbiory były za szczupłe na wyżywienie takich mas ludzi.

W związku z tem wszczął się ruch ludności i emigracja. Poszukiwano skwapliwie nowych terenów, możliwych pod uprawę roli. W Niemczech, Anglji, Francji zaczął panować wszechwładnie głód. Ogromne masy skierowały swoje wysiłki w celu podniesienia przemysłu, gdyż w tem dopatrywały się wybawienia od nieuchronnej nędzy. To jednak nie podniosło wydajności ziemi. Wielka rewolucja francuska, która wybuchła na tle ogólnej nędzy i niedostatku, zupełnie słusznie została nazwaną „rewolucją o chleb“.

Sprowadzenie ziemniaków do Europy i powszechna ich uprawa zażegnała chwilowo straszny kryzys żywnościowy, zagrażający najszerszym masom. Przeludnienie jednak rosło, a środków żywności brakowało coraz dotkliwiej. Skutkiem tego wybuchały wojny, a wraz z niemi wzrastał imperjalizm. W celach zdobywczych szukano krain urodzajnych, a słabo zaludnionych. Zdobyte krainy zwano kolonjami, a polityka kolonjalna stała się naczelnem zagadnieniem przeludnionych państw.

Kultura poczęła wzrastać w szybkiem tempie, a wraz z nią uprzemysłowienie wszelkich gałęzi pracy, emigracja, kolonizacja, wojny, imperjalizm, tworzy się klasa proletarjatu, wybuchają rewolucje, głód staje się coraz groźniejszym wrogiem ludzkości. Nie przeczuwano, że przyczyną tych dziejowych wydarzeń jest stałe zubożenie gleby i słaba jej wydajność.

Gorączka emigracyjna opanowuje Europę. Tłumy ludzi opuszczają rodzinne pielesze, udając się w poszukiwaniu za chlebem i znośniejszymi warunkami bytu do Ameryki północnej i południowej, do Afryki południowej, Australji i t. d.

Europa w czasie między 1750 r. a 1850 uprzemysławia się w zawrotnem tempie, tem nie mniej co kilka lat perjodycznie nawiedzają ludność okresy głodowe, potworne w swoich skutkach. Niezadowolenie wzrasta i wreszcie w r. 1848. Europa przedstawia jeden wrzący wulkan.

Ratunek jednak jest już bliski. Zjawia się człowiek-dobroczyńca ludzkości, którego nazwisko złotemi zgłoskami wyryło się na kartach historji rodzaju ludzkiego. Nie jest to żaden król potężny, ani mocarz, który morze krwi przelał, a cichy, spokojny uczony niemiecki Justus Liebig chemik, który pracą swoją zapewnił ludzkości to, czego jej nie dał żaden z tych, przed którym masy drżały i kornie chyliły głowy.

Justus Liebig — twórca nawozów sztucznych! On pierwszy wykazał, że rabunkowa gospodarka pozbawia glebę składników odżywczych potasu, fosforu, azotu, wapnia, że gleba z biegiem czasu wyjaławia się wskutek tego i daje nikłe plony, a zwyczajny obornik nie jest w stanie wyrównać wszystkich wynikłych strat. On pierwszy tworzy sole chemiczne, znajdujące zastosowanie jako sztuczny nawóz.

W latach między 1850—1880 zastosowanie sztucznych nawozów, powoli wprawdzie, nie bez oporu, rozpowszechnia się bardzo szeroko.

Jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej wydajność gleby się podnosi, a żniwa dają plony kilkakrotnie większe. Straszne widmo wygłodzenia ludzkości pierzcha, jak koszmarny sen. Nawozy sztuczne, jako wytwór ducha ludzkiego, święcą dziś swój trjumf, a wydajność gleby nietylko nie maleje, ale ciągle wzrasta, bo dziś cała armja uczonych pracuje nad wytwarzaniem sztucznych nawozów coraz doskonalszych, a te zapewniają ludności chleb powszedni. Dziś już nie spotka się rolnika, któryby nie doceniał ważności sztucznego nawożenia.

W Polsce, jako państwie na wskroś rolniczem, mamy już cały szereg fabryk, wytwarzających sztuczne nawozy. Niespożyte zasługi w tej dziedzinie położył jako wynalazca metody sporządzania tak bardzo ważnych nawozów azotowych nasz Najdostojniejszy Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki.

Jan Szybowicz.



Poradnik gospodarczy.

Do tej pory nie wielu ludzi zdaje sobie sprawę z ważności hodowli pszczół. Wielu jest takich, którzy hodowlę uważają za jakąś kosztowną zabawę, a nie poważną pracę i gdy ktoś oddaje się z zamiłowaniem tej sprawie, mówią o nim jeżeli nie z politowaniem, to z pewnością jako o człowieku nie zupełnie normalnym. Przecież praca włożona, często zostaje obficie wynagrodzoną, zaś kapitał włożony w tę gałąź gospodarstwa przynosi takie zyski, jak prawie w żadnym innym dziale rolnictwa. Słusznie więc pszczelnictwo nazywamy poezją rolnictwa. Ale jak nie każdy może być poetą tak, aby być pszczelarzem, trzeba przynieść iskrę Bożą, którą przy stosunkowo niewielkim trudzie, przy odpowiednich warunkach i gruntownej znajomości natury pszczół, sposobów prowadzenia można tak rozdmuchać, iż pszczelarz naprawdę poznaje wielkość Stwórcy, a poznawszy, pokocha Go całem sercem, wielbiąc Jego wszechmoc i mądrość.

Pszczelarstwo przynosi więc nawet pokaźne dochody. Ale te zależą od pracy. Przysłowie polskie mówi: „Jaka praca, taki zysk" i nie wiem, czy lepiej da się gdzie zastosować, jak w tym wypadku. U nas hodowli pszczół oddaje się dużo ludzi, prawie w każdej wsi spotykamy pnie z pszczołami, ale często w takich ulach i w takim stanie, że lepiej o tem nie pisać. Taki domorosły pszczelarz wie tylko tyle, że pszczoły kłują, co jest bardzo bolesne i że dają miód, który jest bardzo smacznym no i wosk używany na świece.

Kłucie pszczół narobiło pszczole dużo wrogów, ale gdyby nie to kłucie, pszczelarz często nie widziałby miodu, tyle by było amatorów na niego.

Często ludzie nie znający się na rzeczy, posądzają pszczelarza o różne praktyki, zwłaszcza po wsiach i o duże zyski bezpośrednie. Każdy pszczelarz wie dobrze, iż zysk bezpośredni jest mały w postaci miodu, wosku i roi, ale zysk pośredni ten naprawdę jest wielki. Pszczoły przyspieszają bowiem i ułatwiają w wysokim stopniu zapładnianie kwiatów poważnej części roślin u nas uprawianych, są również pomocnemi w ich krzyżowaniu. Obliczono, że jeden rój, chociażby nie dostarczył ani nadwyżki miodu i wosku, przedstawia wartość 60 zł. dla gospodarstwa. Rój średniej siły, liczący 20.000 pszczół wysyła dziennie co minutę 80 robotnic na miodobranie, co daje $60\times80=4.800$ wylotów. Podczas każdego wylotu pszczoła oblatuje co najmniej pięćdziesiąt kwiatów, aby napełnić swój pęcherzyk miodowy, więc $4.800\times50=240.000$ kwiatów oblatuje jeden pień na godzinę. W jednym dniu pracują pszczoły 10 godzin czyli oblatują 2,400.000 kwiatów, dziennie. Zatem ile zapyla jeden pień pszczół kwiatów przez rok, każdy sobie łatwo obliczy.

Ale ktoś może powiedzieć, że nie każdy kwiat przez pszczołę odwiedzony, zostaje zapylony — tak — przyjmijmy, że tylko dziesiąty kwiat zostaje zapylony, to jeden rój zapyla 240.000 kwiatów.

A teraz przyjmijmy, iż 4.000 zapyleń przedstawia wartość 1 grosz, to praca wykonana w jednym dniu przez pszczoły ma wartość 60 groszy. Jeżeli przyjmiemy tylko pracę roczną pszczół na 100 dni, to wartość wykonanej pracy da nam 60 zł. To jak rachunek pokazuje jest minimum zysku.

Uczony francuski Darwin udowodnił, iż pyłek przeniesiony z innej rośliny tego samego gatunku jest skuteczniejszy niż własny. On również udowodnił, iż 100 sztuk kwiatów owocowych, zakrytych gazą, tak iż słońce, powietrze i deszcz miały przystęp, a owady nie, wydały ledwo kilka owoców, zaś taka sama ilość kwiatów, gdzie pracowały pszczoły wykazało około 80 owoców.

Czyż więc pszczoły nie są rzeczywiście dobrodziejami rolnika? Im więc więcej pszczół trzyma się w pewnej okolicy — tem większe osiągają plony.

Utarło się u nas mniemanie, iż „do hodowli pszczół trzeba mieć szczęście". Jednak prawda tkwi w tem, aby dobrze zapoznać się z życiem pszczoły, mieć ochotę do tego zajęcia, nabyć wiadomości teoretycznych i praktycznych, a reszta sama przyjdzie.

Wprawdzie dzisiaj nie mamy ludzi, którzyby utrzymywali się z hodowli pszczół wyłącznie, ale mamy wielu pasieczników, którzy z bartnictwa pokrywają poważną część swych wydatków. Każdy rolnik może sobie pozwolić na hodowlę pszczół, gdyż to nie wymaga żadnego dobrego gruntu, ale tylko trochu miejsca na ustawienie uli.

Pszczoła nastręcza nam tyle sposobności do zastanawiania się nad dziełami Bożemi, jeżeli więc wnikniemy całą duszą w to skrzętne stworzonko to poznamy cuda, które przyczynią się do lepszego poznania istoty wyższej — która to wszystko tak mądrze urządziła, iż z małego ziarenka wyprowadza potężne drzewa — rozkazuje wichrom, błyskawicom i bałwanom morskim.

Jan Matysik.

KRONIKA.

Od Administracji. Zawiadamiamy wszystkich Czytelników, że tak jak w roku ubiegłym podczas wakacyj cztery następne numera „Roli“ wydamy bez okładki. Zatem numer 34 wyjdzie znów z okładką.

Również zawiadamiamy, że następny numer „Roli“ otrzymają tylko ci, którzy prenumeratę na trzeci kwartał odnowili. Prosimy więc wszystkich tych Prenumeratorów, którzy tego jeszcze nie uczynili, aby z nadesłaniem prenumeraty nie zwlekali, gdyż później może braknąć niektórych zaległych numerów. Ze względu też, że wkrótce rozpoczniemy druk bardzo zajmujących, malowniczych opowiadań podróżniczych, z wielką ilością przepięknych ilustracyj, wartość „Roli“ jako całego rocznika będzie bardzo wielka.

Skon wojewody Młodzianowskiego. W Krynicy zmarł w ubiegłym tygodniu nagle wojewoda pomorski Kazimierz Młodzianowski. Zmarły wojewoda liczył lat 48. Po ukończeniu Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie i kilkuletnich studjach we Francji i we Włoszech, był dyrektorem warsztatów wytwórczych przemysłu artystycznego przy Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie, na którem pozostał aż do wybuchu wojny światowej. W sierpniu 1914 r. wstąpił do 1 p. Legjonów polskich. W lipcu 1917 r. był internowany w Benjaminowie i przebywał tam do czerwca 1918 r. Z chwilą powstania państwa polskiego wstąpił do wojsk polskich. W r. 1919 mianowany głównym komendantem policji komunalnej i milicji ludowej przeprowadził reorganizację policji komunalnej i milicji ludowej, poczem na własną prośbę wrócił do służby w wojsku polskiem i objął funkcje komendanta szkoły podchorążych. Na tem stanowisku pozostał do roku 1924 z przerwą kilkumiesięczną w r. 1920, którą przebył na froncie w grupie wojsk generała Rydza-Śmigłego i I. armji. W październiku 1924 r. został mianowany wojewodą poleskim, którą to czynność pełnił aż do chwili objęcia teki ministra spraw wewnętrznych. W listopadzie 1925 r. został na własną prośbę, jako tytularny generał brygady, zwolniony z czynności służby wojskowej. Ostatnio był wojewodą pomorskim.

Śmierć pod kołami pociągu. Na przystanku kolejowym w Dąbrówce Infułackiej, pod Tarnowem, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie Andrzej Bas z Instytutu geograficznego w Warszawie, wysiadł z pociągu po niewłaściwej stronie w chwili, kiedy z przeciwnej strony nadjeżdżał pociąg towarowy. Nieszczęśliwy Bas dostał się pod parowóz, który urwał mu nogę. Basa w stanie groźnym przewieziono do szpitala w Tarnowie, gdzie po kilku godzinach życie zakończył.

Potwór nie dziewczyna. Z Tarnowa donoszą: Dnia 28 czerwca b r. dokonano w Zaczarniu ad Tarnów krew w żyłach mrożącego morderstwa rabunkowego na osobie 70 letniej Agaty Starzykowej, którą znaleziono z rozbitą głową w komorze. Sprawcy zabrali dwie krowy, korale, chustkę i fartuch. Energiczne dochodzenia policji ustaliły, że sprawczynią morderstwa była krewna denatki, 17-letnia Paulina Kieć z Zaczarnia, którą aresztowano, a która do czynu się przyznała. Kieciówna opowiedziała przebieg morderstwa. W wilję zajścia Kieciówna przespała się u Starzykowej. Wczas rano zwabiła starowinę do komory, gdzie uderzyła ją tłuczkiem drewnianym silnie w głowę, oraz bardzo ciężkim kamieniem. Następnie skopała ją, dodusiła rękami, zatykając usta garścią lnu. Na ostatek, na niedającą już znaku życia Starzykową, wtoczyła Kieciówna 50-kilogramową beczkę. Po dokonaniu potwornej zbrodni, Kieciówna zabrała z komory korale i przyodziewek, a krowy sprzedała Hirschowi Aussenbergowi za 500 zł., podczas gdy wartość ich wynosiła 1.000 zł., rozpuszczając pogłoskę, że Starzykowa przeniosła się do Żukowic, a jej poleciła sprzedaż krów. Morderstwo zostało wykryte skutkiem podejrzliwości sąsiadów co do sprzedaży krów i zamknięcia mieszkania. Najbardziej ich zdziwił fakt, że Starzykowa nie zabrała ze sobą do Żukowic kotki z kociętami, do których denatka była przywiązaną. Stąd rozhowory, oglądanie mieszkania; wreszcie jeden z sąsiadów wszedł przez okno do mieszkania, gdzie natrafił na trupa. Resztę wykryła policja. Przypuszczać należy, że Kieciówna miała wspólników.

Straszny wybuch granatu. Z Katowic donoszą: W miejscowości Laskowice, pow. Tarnowskie Góry, wydarzył się straszliwy wybuch, którego ofiarą padło wiele dzieci. Bawiące się na podwórzu domostwa pewnego Niemca dzieci wydostały w sposób dotychczas nieustalony granat artyleryjski wielkiego kalibru, pochodzący prawdopodobnie jeszcze z czasów walk plebiscytowych.



Granat, widocznie uderzony o kamień wybuchł. Skutki były okropne. Troje dzieci zostało rozerwanych dosłownie na strzępy. Z pięciorga ciężko rannych troje zmarło w szpitalu, dwoje walczy ze śmiercią. Czworo innych odniosło lżejsze rany.

Napad na pocztę we Lwowie. W ubiegły wtorek dokonano napadu rabunkowego na pocztę we Lwowie przy ul. Gołębiej. Mianowicie w kilka minut po godzinie 7 wieczór, a więc po godzinie urzędowej, gdy w biurze urzędniczki zajęte były czynnościami, związanemi z zamknięciem urzędowania, wtargnęło do urzędu 5 bandytów, uzbrojonych w rewolwery, których przywódca w sposób niezwykle agresywny przyskoczył do urzędniczki prowadzącej kasę z żądaniem wydania pieniędzy. W biurze znajdowały się trzy urzędniczki oraz woźny. Ponadto w lokalu biurowym znajdował się jeszcze agent pewnej firmy lwowskiej, który przybył w celu ściągnięcia rat za towary pobrane przez wspomniane urzędniczki. Przed wtargnięciem do budynku bandyci zamknęli na klucz bramę wchodową, celem pewniejszego przeprowadzenia swojego planu. Zaatakowana urzędniczka poczęła wołać o pomoc, jednocześnie wspomniany wyżej agent, widząc co się dzieje, nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwo, mimo, iż koło niego stał jeden z bandytów z rewolwerem w ręku, przyskoczył do okna, wybił szybę i począł wołać pomocy. Skonsternowani tem bandyci zrezygnowali z rabunku i zbiegli, wyrywając w ostatniej chwili z rąk agentowi trzymane 25 złotych, oraz zabierając z biurka urzędniczki 5 zł. Zaznaczyć należy, że w kasie znajdowało się 40 kilka tysięcy złotych. Wobec tego, ze przechodnie zaczęli się zbierać przy głównem wejściu, bandyci uciekli przechodnią bramą na ul. Śniadeckich, gdzie czekało na nich auto. Nie zatrzymywani przez nikogo bandyci zbiegli

w niewiadomym kierunku. Policja przedsięwzięła natychmiast energiczne śledztwo.

Szczepienie psów. W Czechosłowacji wprowadzono przymusowe szczepienie psów przeciw wściekliźnie, gdyż — jak trafnie odnośne rozporządzenie wywodzi — z psów jedynie przenosi się ta straszna choroba na ludzi. Plakatami zawezwano ludność do bezwarunkowego poddawania psów ochronnemu szczepieniu. Zabieg ten przeprowadzają na razie tylko państwowi weterynarze na psach, mających conajmniej trzy miesiące. Po przeprowadzonem szczepieniu właściciel psa otrzymuje świadectwo szczepienia. W razie, gdyby pies zdechł po szczepieniu, skarb państwa nie zwraca właścicielowi wartości zwierzęcia. Szczepienie odbywa się na koszt właścicieli psów.

Śmierć na stosie. W Budapeszcie pozbawił się życia wybitny tamtejszy pedagog i uczony prof. Dr Cesar Ferenz. Korzystając z nieobecności domowników, zbudował w mieszkaniu stos, używając do tego poduszek i mebli, które porąbał w kawałki. Samobójca oblał następnie benzyną nagromadzone na kupie przedmioty i ułożywszy się na samym wierzchołku wzniecił ogień. Płomienie objęły mieszkanie i byłby spłonął cały dom, gdyby nie szybki ratunek. Pożar ugasiła straż pożarna. Z pod kupy zgliszczy wydobyto zwęglone zwłoki Cesara Ferenza. Na kilka godzin przed śmiercią porozsyłał on listy do krewnych i przyjaciół, podając jako przyczynę samobójstwa zniechęcenie do życia i rozpacz nad brakiem ideałów u swych wychowanków.

Żebrak miljoner. W Kiszyniewie zaaresztowano żebraka bez nogi L. Adazki na skutek denuncjacji innych żebraków. Dochodzenie policyjne ustaliło, iż Adazki był hersztem zorganizowanej bandy złodziei. W wyprawach złodziejskich nie brał udziału, ale kierował niemi, sam żebrząc dla uniknięcia podejrzeń. Dalsze badania doszły do sensacyjnego odkrycia, że domniemany nędzarz posiada w bankach bukaresztеńskich cztery kasy ogniotrwałe, a w nich sumę 7 miljonów franków. W jednej z kas znaleziono wśród wielu klejnotów złotą papierośnicę z napisem: „Cesarzowi Austrji — cesarz Wilhelm, 1905“. Papierośnica ozdobiona jest djamentami i umieszczony jest na niej portret Wilhelma. Adazki jest Armeńczykiem, który przed wojną zbiegł z Konstantynopola.

Straszna śmierć komunisty. Donoszą z Leoben: W Judendorf, pod Leoben, pracował w kopalni robotnik Martin Hrobat, ojciec sześciorga nieletnich dzieci. Będąc zdolnym górnikiem, zarabiał na życie wcale dobrze, i odgrywał pewną rolę jako działacz komunistyczny robotniczej rady związkowej. Onegdaj Hrobat wrócił do domu w ponurem usposobieniu. Rano o godz. 3 obudził żonę i wezwał ją, aby wyszła z nim przed dom. Gdy żona sprzeciwiła się temu dziwnemu żądaniu, Hrobat sam opuścił mieszkanie. Po chwili przeszyła powietrze straszliwa detonacja, która wstrząsnęła domem i wywołała natychmiastowe tłumne zbiegowisko. Oczom zgromadzonych przedstawił się okropny, krew w żyłach mrożący widok: w odległości 100 metrów leżały porozrzucane strzępy zwłok Horbata. Natychmiast wezwana żandarmerja stwierdziła, że Hobart popełnił samobójstwo w ten sposób, iż położył się na gościńcu i podłożył pod siebie dziesięć złączonych lontem patronów dynamitowych, poczem własnoręcznie lont zapalił. Siła eksplozji musiała być straszliwa, ponieważ części zwłok znaleziono porozrzucane w odległości 200 kroków od siebie. Powód czynu Horbata dotychczas nie został ustalony. Są poszlaki, że przyczyny strasznego samobójstwa należy dopatrywać się w związku z jego działalnością komunistyczną.

Śmierć aktora na scenie. W Bad Hall zdarzył się podczas przedstawienia tamtejszego teatru wstrząsający wypadek. Komik z Grazu Juljusz Twerdy jeszcze przed przedstawieniem skarżył się kolegom na silne bóle serca. Kurtyna poszła w górę. Twerdy miał właśnie wejść na scenę, gdy nagle padł u samego wejścia i nie podniósł się więcej. Rozpoczęła się agonja. Koledzy zajęli się umierającym i zawołali lekarza, zanim atoli ten się zjawił, biedny aktor już nie żył.

Tragiczna śmierć miljardera. Według telegramu, który nadszedł z miasta nadbrzeżnego i portu Calais we Francji, na opinji publicznej tamtejszej wywarła wstrząsające wrażenie wiadomość o niesłychanie tragicznym wypadku, wskutek którego znalazł śmierć znany finansista belgijski, Loewenstein, podczas przelotu powietrznego nad kanałem La Manche z Calais do Londynu. Loewenstein podróżował własnym samolotem w towarzystwie dwóch urzędników i kamerdynera. W pewnej chwili Loewenstein chciał się udać do umywalni. Pomylił się nieszczęśliwym trafem co do drzwi i zamiast otworzyć drzwi od kabiny, w której się znajduje umywalnia, otworzył drzwi zewnętrzne własnej kabiny i spadł do morza z wysokości kilkuset metrów. Samolot natychmiast opuścił się na to miejsce, gdzie Loewenstein spadł, lecz wobec zapadającego mroku poszukiwania były bezskuteczne.

Gdyby zapanowały kobiety. Psycholog angielski E. C. Jeckel wydał książkę, którą świat kobiecy uznał za najstraszliwszą obelgę, rzuconą swemu rodzajowi. Jeckel doszedł do przekonania, że ludzkość czeka obecnie okres panowania kobiety i twierdzi, że skutkiem tego nastąpi upadek kultury głębszy, niż spowodował go kiedyś najazd Hunnów. W Ameryce, gdzie kobieta uzyskała nietylko wyjątkowe stanowisko, ale i hegemonję, mamy już przedsmak tego, co nas czeka: zanik życia rodzinnego, fantastyczna liczba rozwodów, gorączkowy pęd do używania życia. Skutkiem tego i mężczyźni stali się chciwi i nieprzebierający w środkach. Mylne jest mniemanie, powiada Jeckel, jakoby kobiety były idealistkami. Są to istoty nawskróś praktyczne i egoistyczne, a więc wraz z ich panowaniem nadejdzie zanik ideałów w całem społeczeństwie. Kobieta więcej ceni swe ciało niż duszę i dlatego pod władzą kobiet zapanuje nad światem zmysłowość. Absurdalne wybryki mody, wzmagający się coraz bardziej szał tańca, coraz liczniejsze „instytuty piękności“ — oto dalsze klęski, jakie mają nas czekać, gdyby zapanowały kobiety. — Musiały kobiety dobrze dokuczyć owemu panu, kiedy tak straszliwie się ich obawia! Przecież mamy wśród kobiet i prawdziwe anioły, a trudno przypuszczać, aby tylko same Ksantypy przyszły do władzy.

Wierny aż poza grób. Zupełnie jak z farsy filmowej, a jednak zupełnie autentyczny fakt, dowodzący, że są istoty ludzkie, które wierność przechowują aż poza grób. Przed kilku miesiącami pewien stary kapitan angielskiej marynarki handlowej opuścił Anglję, w której dorobił się miljonowego majątku i wyjechał do Europy, mianowicie do Moudon pod Lozanną w nadziei odnalezienia tam kobiety, którą ubóstwiał za młodu, lecz z powodu różnych okoliczności nie mógł wówczas jej poślubić. Obecnie zamierzał on zawrzeć związek małżeński z ukochaną kobietą. Po przyjeździe do Szwajcarji dowiedział się, że ukochana kobieta zmarła przed kilku laty, lecz zaślubiwszy swego czasu pewnego obywatela szwajcarskiego, dziś również już zmarłego, pozostawiła córkę Magdalenę. James Brand Simmons, tak się bowiem nazywał kapitan, — rozpoczął kroki w celu odszukania córki swego ideału. Tymczasem zmartwienie z powodu zgonu tej, której nie przestał kochać, przy-

spieszyło jego zgon, przed śmiercią jednak sporządził testament, na mocy którego cały swój miljonowy majątek zapisał nieznanej sobie córce kobiety, której pozostał wierny aż poza grób.

Humor angielskich włamywaczy. Angielscy włamywacze dostarczają obecnie materjału humorystycznego w wielkiej obfitości. Zbrodniarze dokonują umyślnie zupełnie niewinnych i dziecinnych poprostu włamań, przyczem rozchodzi się im tylko o pomysł humorystyczny i o to, by publiczność rozśmieszyć, a w ten sposób uzyskać pewną popularność. Cel ten osiągnęli zupełnie. W ostatnich sześciu miesiącach było pięć włamań do mieszkań oficerów policji i najbystrzejszych detektywów. Jedynym zamiarem zbrodniarzy było ośmieszenie tych stróżów bezpieczeństwa w oczach ludności. Z wielkiemi trudnościami i ryzykiem włamali się oni do domów detektywów, by skraść szczoteczkę do zębów, szelki lub parę starych pantofli. Na drugi dzień odsyłali te rzeczy do redakcji poczytnego jakiegoś dziennika wraz z opisem włamania. Był i taki wypadek, że złoczyńca wyłamał kasę detektywa, zostawił wszystkie kosztowności i pieniądze nienaruszone, a zabrał tylko listy miłosne, które następnie odesłał do redakcji z prośbą o ich ogłoszenie. Oczywiście, że redakcja nie skorzystała z łaskawej oferty pana włamywacza, listy odesłała głośnemu detektywowi.

Wielki wezyr złodziejem. Wielki wezyr (coś jak u nas prezydent ministrów) mistrz ceremonji niedawno zmarłego sułtana Marokka, Sidi Mahometa, Lajich Tahar Abbabu, stał się bohaterem wielkiego skandalu. Okazało się bowiem, że Abbabu, który cieszył się wielkiem zaufaniem zmarłego sułtana, okradał go systematycznie z kosztownych złotych i srebrnych przedmiotów. Odkrycie tej kradzieży nastąpiło zupełnie przypadkowo. Nowy sułtan Marokka chciał urządzić w tych dniach wielkie przyjęcie dla swego dworu i rządu francuskiego, pierwsze od czasu wstąpienia na tron. W tym celu zaczęto przygotowywać naczynia. Okazało się jednak, że skrzynie, zawierające cenne naczynia, są zupełnie puste. Śledztwo, przeprowadzone wśród służby stwierdziło, że naczynia te zabrał były wielki wezyr zmarłego sułtana, Abbabu. Natychmiast przeprowadzono w jego domu dokładną rewizję, która dała nadspodziewany wynik. Znaleziono tam dwa cetnary złotych i srebrnych monet starej daty, posiadających wielką wartość numizmatyczną. Monety te zabrał Abbabu ze zbioru numizmatycznego zmarłego sułtana. Następnie znaleziono 80 kilogramów srebrnego naczynia, 4 kilogramy złotego naczynia, mnóstwo drogocennych przedmiotów, jak zegary i porcelana. Prócz tego znaleziono wiele klejnotów i biżuterję, należącą do haremu sułtana. Aresztowany Tahar Abbabu twierdzi, że wszystkie te przedmioty otrzymał od zmarłego sułtana w podarunku za oddane usługi, a wziął jedynie samowolnie stare monety, ale to dlatego, ponieważ został oddalony ze służby dworskiej bez odszkodowania i w dodatku został obity przez niewolnika dawnego sułtana.

Rekord piękności i brzydoty. W Galveston w Teksas (Stany Zjednoczone) odbył się ubiegłego tygodnia wielki konkurs piękności przedstawicielek wszystkich narodów świata. Do konkursu stanęło 14 kandydatek w wieku od 16 do 25 lat. Pierwszą nagrodę wzięła Miss Ella Venhausen z Chicago. Otrzymała ona tytuł „najpiękniejszej kobiety". Drugą nagrodę zdobyła 16-letnia Francuzka, Raymonde Allain, trzecią Włoszka Lidja Mareeci z Rzymu. Konkurs trwał cztery dni. Kandydatki musiały wziąć udział w licznych imprezach towarzyskich tak, ażeby sąd miał sposobność oglądać je w najrozmaitszych toaletach. Nowa piękność „uniwersalna" pochodzi z rodziny holenderskiej, która przed dwoma pokoleniami wyemigrowała do Ameryki. Miss Vanhausen jest córką zwyczajnych sobie ludzi i była niegdyś manekinem w salonie mody. — Równocześnie z tym konkursem odbył się w stanie Virginia oryginalny konkurs na najbrzydszego mężczyznę w Ameryce. W zawodach mogli wziąć udział mężczyźni w wieku od 25 do 40 lat. Zgłosiło się około 80 kandydatów a palmę pierwszeństwa zdobył 38 letni John Stanley z Nowego Jorku. Jest to mężczyzna chudy, kościsty, 1·80 mtr. wysoki, ma niesłychanie maleńką głowę, która się odznacza tem, że niema ani jednego włoska. Brzydotę swą zawdzięcza także i tej okoliczności, że nie posiada ani jednego zęba.

Walka ze szczupakiem. Jeziora Północnej Ameryki, bardzo wielkie i głębokie, posiadają ryby sławne ze swej wielkości. Niejaki Grail, mając wolny czas, poszedł łowić ryby w jeziorze Grenwod. Zarzuciwszy sznur z hakiem do wody, drugi koniec sznura okręcił sobie koło szyji, chcąc zapalić fajkę. W tej chwili na hak wędki złapał się olbrzymi szczupak, który, szarpnąwszy się, wciągnął Graila z łodzi do wody.



W wodzie rozpoczęła się walka człowieka z rybą i niewiadomo czemby się skończyła, bo rybak został wciągnięty kilka razy pod wodę, a sznura z szyji ściągnąć nie mógł. Wreszcie przyszedł mu z pomocą drugi mężczyzna, łowiący ryby w pobliżu. Wyciągnął on Graila i szamocącego się szczupaka na łódź. Szczupak ważył kilkanaście kilogramów.

Niezwykły samobójca. W Chicago odebrał sobie w tych dniach życie pewien mężczyzna, wśród niezmiernie ciekawych okoliczności. Z listów, jakie samobójca pozostawił, wynika, że prowadził on przeciwko sobie sam normalną rozprawę sądową, poczem wydał sam na siebie wyrok śmierci. Niezwykły ten człowiek oskarżył się mianowicie o to, że żenił się poraz drugi bezpośrednio po śmierci swej pierwszej żony. Czyn ten wydał mu się niegodny, przeto sam siebie oskarżył. — W niezwykły sposób odebrał też on sobie życie. Położył on na krześle płytę metalową, wstawił krzesło do łazienki i usiadłszy na niem, połączył się z prądem elektrycznym. Śmierć nastąpiła natychmiast. Wypadek ten wywołał żywe poruszenie.

Tytuł na sprzedaż. W pismach kanadyjskich ukazało się ostatnio niezwykłe ogłoszenie. Leon Gniński, który podaje się za polskiego hrabiego, ogłosił, że wystawia swój tytuł hrabiowski na sprzedaż. Gniński przyjechał do Kanady w lutym roku bieżącego, a ponieważ zabrakło mu szybko pieniędzy na utrzymanie, postanowił więc sprzedać to, co, jak twierdzi, pozostało mu jeszcze do zbycia, to jest tytuł arystokratyczny. W ogłoszeniu Gniński podał, że kto zapłaci mu 50.000 dolarów, ten otrzyma tytuł hrabiowski z wszelkiemi dokumentami. Ciekawe jest, czy znajdzie się naiwny?

RZECZY CIEKAWE.

Czterystolecie zakonu Kapucynów.

Na dzień 13 b. m. wypada 400-na rocznica założenia zakonu OO. Kapucynów, którego ojcem był św. Franciszek z Assyżu, bowiem z zakonu Franciszkanów wyłonił się później zakon Kapucynów. W roku 1617 O. Mateusz z Bussi, który żył w klasztorze w Montefallo w Umbrji, postanowił pod każdym względem — nawet co do ubioru — przystosować się do św. Franciszka. Już podczas swego pobytu w klasztorze w Montefallo w Umbrji w roku 1525-tym począł nosić długi, śpiczasty kapelusz, przyszyty do habitu i brodę, wzorując się i co do tego na św. patrjarsze. Ponieważ ta zmiana nie znalazła uznania przełożonych, udał się do Rzymu i tam w r. 1526 uzyskał zezwolenie papieża Klemensa VII. zarówno na ubiór, jak i życie samotne, z prawem wszędzie głoszenia kazań. Za przykładem Mateusza poszli bracia Ludwik i Rafał Fossombre. Bullą z dnia 13 lipca 1528 r. zezwolił mu papież przyjmować nowych braci, nadając i zatwierdzając w ten sposób nowy kierunek w regule św. Franciszka.

Pierwsze zjawienie się nowych braci na ulicach Rzymu, ubranych w długie szaty z kapturami, wywołało zbiegowisko i okrzyki dzieci: „Capucini, Capucini!“ (od kaptura — caputium), która to nazwa, przyjęta najpierw przez lud, sankcjonowaną została przez papieża Pawła III. w roku 1536 w brzmieniu: „Ordo fratrum minorum S. Francisci Capucinorum“ i krócej: „Ordo Minorum Capucinorum“.

Najświetniejszy rozwój zakonu rozpoczyna się z rokiem 1619, po zatwierdzeniu przez papieża Kapucynów jako zakonu samoistnego.

Zewnętrznie różnią się Kapucyni od Franciszkanów ubiorem z naszytą kapucą i zarostem na twarzy. Regułę jednak posiadają jedną, św. Franciszka. Pojedyńcze przepisy wykonania tej reguły są surowsze, niż u Franciszkanów.

400-letnia działalność Kapucynów okazała się zbawienną, obfitą i ogromnie owocną. Oprócz obowiązków klasztornych, zajmowali się doraźnem duszpasterstwem i misjami wśród pogan. Według statystyki z grudnia r. 1926 liczy zakon Kapucynów w 53 prowincjach — 11.767 członków w 910 klasztorach.

Niemałe zasługi położyli Kapucyni i w Polsce. Pobyt ich i praca w Polsce datują się dopiero od roku 1681, mimo, że starania u Stolicy Apostolskiej o sprowadzenie ich do Polski czynili już królowie Zygmunt III. i Władysław IV. Dopiero Jan III. Sobieski, spełniając ślub, uczyniony z powodu szczęśliwych wypraw przeciw Turkom i Tatarom, uzyskał po wielu staraniach pozwolenie na sprowadzenie Kapucynów. Przy gorliwem poparciu ze strony króla i królowej Marji Kazimiery wybudowano dla przybyłych zakonników mały kościółek w Warszawie przy ul. Miodowej. Klasztor ukończono dopiero w 10 lat później.

W tym samym czasie uzyskali Kapucyni z fundacji prywatnej klasztor i kościół w Krakowie. Trzeciem miejscem pobytu ich był Lublin, czwartem — Lubartów. Oprócz tego są w Małopolsce klasztory Kapucynów w Krośnie, Sędziszowie i Rozwadowie. Powoli liczba zakonników-obcokrajowców poczęła się zmniejszać, natomiast napływali liczni nowicjusze, Polacy, skutkiem czego Stolica Apostolska opiekę nad Kapucynami polskimi oddała najpierw prowincjom czeskim, a w połowie 16-go wieku osobną prowincję polską utworzyła.

Wieloryby na wymarciu.

Amerykańskie pisma alarmują świat, że w niedalekiej przyszłości wieloryby przestaną istnieć na świecie. U brzegów Nowej Anglji nie pojawiają się już zupełnie. Połów ich odbywa się jedynie w wodach Oceanu Lodowatego w okolicach wysp Falklandzkich. Połowem trudnią się obecnie tylko Norwegowie. Amerykanie zarzucili już zupełnie to zajęcie.

Według obliczeń amerykańskich w r. 1921 zabito 11.400 wielorybów, a w r. 1927 25.400 sztuk tj. przeszło dwa razy tyle.

Kapelusz za 37.500 franków.

W tych dniach odbyła się w znanym hotelu Drouot w Paryżu licytacja najrozmaitszych pamiątek i zabytków historycznych, jak medale, ordery, tabakierki itd. z dawnych czasów z uwzględnieniem epoki pierwszego cesarstwa. Specjalne zainteresowanie wzbudził wśród licznych zbieraczy i amatorów kapelusz Napoleona I-go darowany niegdyś przez tego monarchę swemu ulubionemu kamerdynerowi Constantowi. Kapelusz ten stanowiący dziś relikwię, wraz z odpowiednim dokumentem, stwierdzającym autentyczność jego pochodzenia, nabył pewien francuski oficer za wcale pokaźną sumę 37.500 franków. Nie wiele niższą cenę osiągnęła inna pamiątka z czasów napoleońskich, mianowicie medal, ustanowiony przez brata Napoleona Wielkiego, Hieronima, króla westfalskiego dla oficerów i podoficerów, za medal ten zapłacono 31.000 fr.

Lep... na tygrysa.

Z każdym dniem człowiek uczy się czegś nowego. Dotychczas każdy wiedział, że lep na muchy służył do unieszkodliwienia tych natrętnych owadów. Obecnie jedno z pism przynosi ciekawą wiadomość o tem, że papier ten strzeże od... dzikich zwierząt. Opowiada o tem znany angielski podróżnik Francis Birties, który pierwszy przebył całą Birmę na samochodzie. „Nie obawiam się zupełnie tygrysów“ mówi słynny podróżnik — „i podczas swej podróży nie używałem ani razu broni przeciwko nim. Najlepszą bronią był dla mnie lep na muchy — rzecz może nieprawdopodobna ale prawdziwa. W nocy, gdy zaczyna się królestwo tygrysów, któreby nie dały spokoju śpiącym po całodziennych trudach podróżnikom — rozkładam szeroko dookoła namiotu lep na muchy i mogę spać spokojnie snem sprawiedliwego. Tygrys jest bowiem drapieżcą podejrzliwym bardzo i polepiwszy sobie łapy na papierze, więcej już tam nie przyjdzie. Zauważyłem nawet, ciągnie dalej podróżnik, że nawet wprost panicznie go się bały“.

Widać więc z tego, że Francis Birtis jest nie tylko dobrym podróżnikiem, ale także psychologiem zwierząt.

Odnowienie Nowego Jorku.

Nowojorskie towarzystwo budowlane „United Neigborhoot Houses“, poparte przez towarzystwo upiększania miasta, zwróciło się do zarządu m. Nowego Jorku z propozycją odmłodzenia miasta w ciągu 25 lat. Opracowany przez to towarzystwo plan, ma na celu zburzenie wszystkich starych domów mieszkalnych i innych budynków i zastąpienia ich nowoczesnemi budowlami. Prawdopodobnie plan ten w głównych swych zarysach będzie zaakceptowany. Przydałoby się takie odnowienie wielu naszym miastom i miasteczkom, w których panują brud i niechlujstwo.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Dr. Jadwiga Konopacka** w J.: Prenumeratę „Roli" można rozpocząć w każdej chwili. Można ją prenumerować kwartalnie, półrocznie lub rocznie. Numera z 1926, 1927 i z bieżącego roku posiadamy na składzie, chociaż w niewielkiej ilości Wierszyk dobry, zamieścimy. — **Z. S.** w M.: Dr. Kost, który leczy żylaki bez operacji, mieszka w Krakowie przy ul. św. Tomasza l. 4. II. p. — **Jan Nita:** Pisze Pan, że „Rola" jest dobrem pismem, ale niesumiennem, gdyż jedni z całorocznych prenumeratorów otrzymują podarki książkowe, a Pan go nie otrzymał. Otóż zarzut ten jest niesłuszny, gdyż tak, jak to ogłosiliśmy, zostało rozlosowanych pomiędzy całorocznych prenumeratorów kilkadziesiąt książek i na kogo los padł, ten książkę otrzymał. Że na Pana los nie padł, to już nie nasza wina i z tego powodu zarzut niesumienności jest niesłuszny. Twierdzenie, że „Rola" jest droższa od innych gazetek, jest również mylne. Nie przeczymy, że prenumerata niektórych gazetek jest niższa, aniżeli prenumerata „Roli", ale za mniejsze pieniądze dają też inne gazetki znacznie mniej do czytania. A i wartość ich! Chyba sam Pan przyzna, że za furę chwastów i pokrzyw nikt nie zapłaci tyle,co za furę dobrego siana. A taki właśnie stosunek zachodzi pomiędzy innemi gazetkami a „Rolą". — **Dominik Bielak** w Ch.: Owszem, słownik taki wyszedł nakładem księgarni Arcta w Warszawie, dostanie go w każdej księgarni krakowskiej. Niech Pan napisze wprost do księgarni Czerneckiego, Kraków, Rynek Główny, lub do księgarni Jagiellońskiej, Kraków, ul. Wiślna. — **Helena Ciebierowa** w D.: Urząd pocztowy w Dębicy odpowiedział, że listonosz chciał Pani „Rolę" doręczyć do koszar, pomimo, że na opasce adres był do Matki Pani ul. Sienkiewicza, chociaż zaś adresu do koszar i doręczania tamże i to nie wprost ale przez trzecie ręce nikt nie zlecał. Zresztą w tej sprawie zwracała się Pani do naczelnika urzędu pocztowego. I cóż zrobiono w tej sprawie? — nic. Trzeba było spisać szereg aktów i tracić czas na pisanie zażaleń, odpowiedzi, wyjaśnień przez Administrację „Roli", Urząd Poczt.-gazetowy w Krakowie, no i sam urząd poczt. w Dębicy, aby jakieś lepsze doręczenie nastąpiło. To już się robi poraz drugi, a zawsze urząd pocztowy „niewinny"! — **Andrzej Bożek** w R.: W tej sprawie odnieśliśmy się do Starostwa w Białej i spodziewamy się, że ono naczelnikowi Rybarzowic poszuka tak drobnych funduszów na doręczanie „Roli". Gmina jest dość duża, to i biedy niema.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 6 lipca b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 1·18 do 1·77 zł.	Jałownik	od 1·03 do 1·85 zł.
Woły	od 1·27 do 1·78 zł.	Cielęta	od 1·26 do 1·95 zł.
Krowy	od 0·84 do 1·78 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·00 do 2·47 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·50 do 3.15

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Marko z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ■ Zwierzę.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Warownie wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Sprzęt domowy wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Część kapelusza.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Rzeka w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Gatunek rybek.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Nie tępe.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Budynek zdrob.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Rodzaj zboża.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Przysłówek wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Część obrazów wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Imię żeńskie wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Część ręki.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Filantrop szwedzki.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Owad pasożyt wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Zwierzę domowe.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Łódź wspak (4 p. l. p.).
■ ☆ ☆ ☆ ■ Rzeka w Hiszpanji.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Moneta wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Ptak domowy.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Zerwie wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Wzór.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Chodzi.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Imię męskie w obc. jęz.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Odznaczenie wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Gatunek ryby.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Dowód niewinności.

Litery początkowe i końcowe czytane z góry na dół dadzą dwa znane przysłowia.

2. Szarady.

(Ułożył Władysław Nowak).

I.

Pierwsza jest miesiącem,
Druga na okręcie,
Całość w każdą pracę
Pcha swój nos zawzięcie.

II.

Pierwsza z trzecią, dwoje razem,
Trzecią z czwartą wraz z obrazem
W każdym domu zobaczymy,
Gdy w drugie trzecie wejdziemy.
W nocy znowu czwarte trzecie
Człeka we śnie czasem gniecie.
Całość bez zachodu zobaczyć możecie
Na każdym odpuście po szerokim [świecie.

III.

(Ułożyła E. Wysłóchówna z L.).

Pierwsze pół drugiego w wodzie pływa,
Pierwsze trzecie do gry się używa,
Drugie pierwsze bez pierwszej litery,
Stanowią dwie, gdzie bywają cztery
Osoby, rzeczy wszystko obojętne.
Całość patrz w dali jakby głuche smętne
Piętrzą się w górę hen pod zenity,
Te drogie sercu Polaka szczyty.

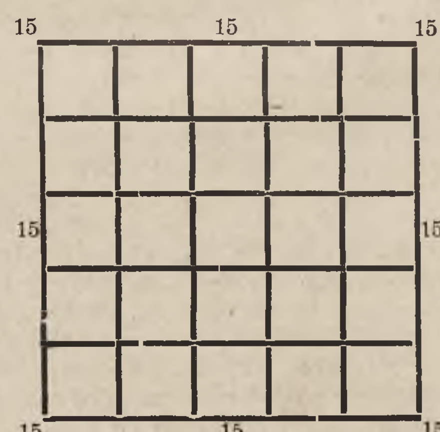
IV.

Ułożył Jan Patulski z S.)

Pierwsza czwarta choć dzisiaj nieznana
a jednak była przez Boga zesłana.
Trzecia czwarta przedmiot tak powszech- [ny w świecie,
znajdziesz go w domu, kopalni, nawet [na okręcie.
Druga trzecia czwarta przeciwna góralom,
całość zaś instrument dla rozrywki paniom.

3. Kwadrat matematyczny.

(Ułożył K. Czyż).



W powyższych kratkach tak umieścić liczby, żeby zsumowane dały we wszystkich kierunkach cyfrę 15.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 27 „Roli": 1. Rebus: Celem i koroną ludzkich prac i miłości jest czyn. 2. Szarady: I. Pomorze. II. Turnieje. III. Prenumerata. IV. Konwalja. 3. Kwadraty magiczne: I. Eres-Rola-Elba-Saar. II. Kora-Oset-Reno-Atom. 4. Łamigłówka literowa: Gdzie niema kary, tam niema miary.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali Ks. Suchodolski z T., Dr. Jadwiga Konopacka z J., Dominik Bielak z Ch., Józef Niegłos z K., Piotr Wenc z S., Saul Wachtel z T., I. Zajączkowski z S., K. Biedówna z W., Maryla Kalafarska z K., Wł. Szwabowicz z D. i P. Wójcik z L.

Nagrody wylosowali pp.: K. Biedówna z W. i Piotr Wójcik z L.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty.

Spryciarz.

— Wujaszku, pociągnij tego brytana za ogon!
— Po co?
— Chciałem przekonać się, czy on gryzie.

W oberży podmiejskiej.

— Czego ten pies tak się patrzy na mnie?
— Bo pan je z talerza, na którym on zwykle dostaje swoją porcję.



Byle nie utyć.

— Moja żona robi wszystko, co możliwe, żeby zachować wysmukłą linję. Czytając gazetę, opuszcza nawet tytuły drukowane tłustym drukiem.



Sprytny.

Policjant: Czy nie wie Pan, że tu nie wolno łowić ryb...
Łowiący: Ja też wcale ryb nie łowię! Chcę trochę wykąpać moją glistę...

Czułości małżeńskie.

— Nie wiem czy choć raz w życiu zrobiłeś komu dobrze.
— Owszem. Przeszkodziłem tobie np. w zostaniu starą panną.



Potrzeba mu okulisty...

— Muszę pójść — kochany ojcze — do okulisty...
— A to dlaczego?
— Od długiego czasu nie mogę od Ciebie zobaczyć ani jednego złotego! Może pomogą mi okulary...



Sprostowanie.

Pewna gazeta amerykańska napisała: „Magistrat nasz w połowie składa się z osłów".
Sąd skazuje ją na zamieszczenie sprostowania.
Sprostowanie brzmi: „Magistrat nasz w połowie n i e składa się z osłów".

Giełda płodów rolniczych

z dnia 29 czerwca b. r.

Pszenica	53·00—54·50	Słoma długa	00·00—00·00
Żyto	47·00—48·00	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies	47·00—48·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	45·00—46·00		
Łubin żóły	28·00—29·00	Otręby żytnie	30·00—30·50
Fasola biała	58·00—62·00	Mąka żytnia	72·00—73·00
Groch zwyk.	59·00—63·00	Mąka pszen.	83·00—84·00
Siano słodk.	18·00—20·00	Otręby pszen.	29·00—29·50
Koniczpastew	20·00—22·00	Mąka czerw.	36·00—38·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.